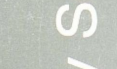
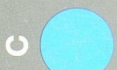


DANES-PICTA.COM



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

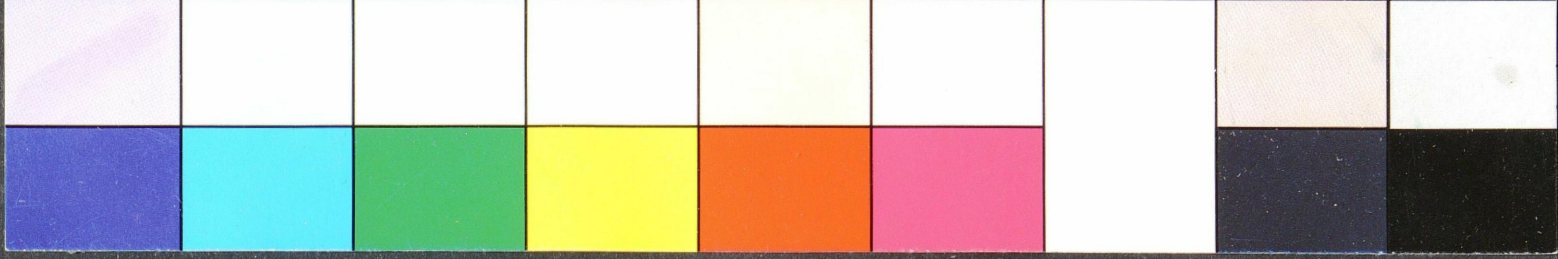
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



M.N.K.S./20.000

WŁ. DŁUGOSZ

MOJA
ODPOWIEDZ

M.N.K. 8/20.394.

WŁ. DŁUGOSZ

MOJA
ODPOWIEDŹ

WŁADYSŁAW DŁUGOSZ

Moja odpowiedź!



LWÓW 1914.

»DRUKARNIA POLSKA«, LWÓW, UL. CHORAŻCZYŃNY 31.

NAKŁADEM WŁASNYM.

Ant. Włód. Jamiszewski

320

WŁADYSŁAW DĘBOSZ

Moja odpowiedź!



Wyd. 1914
Wydawnictwo Wojskowe
Warszawa

W dniach 18-go i 20-go grudnia 1913 r. nadużyło kilku posłów polskich trybuny parlamentu austriackiego, atakując w nader gwałtowny sposób osobistą cześć moją, z motywów politycznych i dla celów politycznych. Wraz z licznymi kolegami klubowymi spełniłem był właśnie w owym czasie bolesny obowiązek publicznego zdemaskowania zdrajcy naszej partii, Polskiego stronnictwa ludowego, który za pieniądze sprzedał prawa i żywotne interesy ludu polskiego. Któżby przypuszczał, że człowiek ten znajdzie w austriackim parlamencie obrońców i to właśnie w szeregach owej partii, która tem się chlępić zwykła, że wypisała na swoim sztandarze walkę przeciw wszelkiej korupcyi i politycznej nieuczciwości!

Cel tej „obrony“ leży na dłoni: Chciano przez wysunięcie mojej osoby na plan pierwszy odwrócić uwagę parlamentu i opinii publicznej od wykrytego przezemnie faktu korupcyi Stapińskiego i ugodzić nietylko w piastowany przezemnie wysoki urząd, ale także w Koło polskie, którego byłem w Radzie korony mężem zaufania. Toteż przeciwnicy moi załatwili się w tych kilku godzinach z czcią moją sumarycznie, pewni tego, że nie będzie można natychmiast dokumentami zbić ich zarzutów i udowodnić nieprawdziwości ich twierdzeń. Do odpowiedzi zresztą dopuścić wcale nie chcieli; jedyną próbę człowieka uczciwie myślącego i znającego prawdziwy stan rzeczy, mowę posła Angermana, rozmyślnie zakrzyczano, obrzucając go stekiem wyzwisk i obelg.

Ja sam, będąc w stanie dymisyi, — wniosłem ją bowiem jeszcze dnia 14. grudnia 1913 — nie mogłem w myśl zwyczajów parlamentarnych jawić się w Izbie. Nie wolno mi też było narażać urzędu, który wówczas jeszcze piastowałem, na nieuczciwe ataki.

Nie miałem wreszcie z natury rzeczy w rękę dowodów, wykazujących całą niesumienną zaaranżowaną tak sprytnie napaści. Dziś, gdy dymisyja moja została przyjęta, mam rozwiązane ręce. Dziś mogę wyświetlić zamąconą świadomie przez przeciwników prawdę w sprawie Stapińskiego i wyjaśnić przyczyny mego wystąpienia przeciw niemu, a zarazem wykazać dokumentami najzupełniejszą bezzasadność poczynionych mi zarzutów.

Oto odpowiedź moja.

W dniach 18-go i 20-go grudnia 1913 r. odbyły się kilka posiedze-
nia polskiej trybuny parlamentu austro-węgierskiej, atakując w nich
zwyczajny sposób oskarżenia i zarzutów politycznych. Wraz z licznymi kolegami
byłoby to miało być w tym czasie, w owym czasie, podczas obywatelskich
zadaniach, z udziałem chrześcijańskiej partii, Polskiego stron-
niczego i ludowego, który za pieniądze sprzedał prawa i swobodę in-
teresy ludu polskiego. Kiedyś wyznaczał, że człowiek ten musi
dać w austriackim parlamencie odpowiedzi i to właśnie w sprawie
mojej polityki, która jest nie tylko zwykła, że wygłosiła na swoim
stałym miejscu przeciw wszelkiej korupcji i politycznej nieucz-
ciwości.

„Ciel cel obrony” jest na dłoni. Chciano przez wyznaczenie
mojej osoby na plan pierwszy, atakując w tym parlamencie i ogólnie
publicznie, od wybitnego prawnika, jakiegoś Stapiń-
skiego i ugrać nie tylko w piśmiotwisty przestępnie wyrok
miał, ale także w Kato polski; którego byłam w Kato kołomy
moim kramniku. Toteż przeciwnicy moi zaistnieli się w tych kilku
godzinach z cicha moim zamiarem, pewnie też, że nie będzie
można partycypacji dokumentacji, zbieżność zarzutów i udowodnie-
nie prawdziwości ich twierdzeń. Do odpowiedzi została dopóki
wada nie chciała; jedyną próbę człowieka nadziei i nadziei
i zaledwie prawdziwy stan rzeczy, mowę poła Augustana, roz-
mawianie zakrywano, obracając go stopniem wyzysk i obelgi.

Ja sam, będąc w stanie dymisyj — wniósłem ja bowiem jeszcze
dnia 14 grudnia 1913 — nie mogłem w tym zwrócić parlamen-
tarnych i w tym w tym. W tym dniu było to było — narządo — nar-
du, który wówczas jeszcze przestawiał, na niuczestnie stał.

Sprawa Stapińskiego.

Posel Stapiński rządził się jako prezes Polskiego stronnictwa ludowego i parlamentarnego klubu tego stronnictwa zupełnie autokratycznie. Skoncentrował w swoim ręku całą władzę stronnictwa, nie dopuszczał do podziału pracy i tamował świadomie rozwój wszelkiej indywidualności obok siebie. Stanowiska swego używał często do politycznych koziołków, które wywołały nawet swego czasu rozłam w stronnictwie i powstanie t. zw. frondy. Cyniczne odezwania się jego (np. „czyż nic niemam z tego mieć? czy sądzi Pan, że nadarmo przez lat 25 całowałem mordy chłopskie?“... albo „pluj Pan na ideę, pieniądz to grunt“ i t. p.), rzucały dziwne światło na jego polityczny sposób myślenia.

Wszystko to wywoływało żal, a nieraz i oburzenie przeciw niemu w łonie stronnictwa. Mimo to godzono się na jego przewodnictwo, tak przez wzgląd na jego niewątpliwie wielkie zasługi około organizacyi ruchu ludowego, jak też dlatego, iż wierzono, że szczerze oddany jest sprawie chłopskiej, że działa jedynie na korzyść partyi i żadnym osobistym nie kieruje się interesem. I ja obdarzałem Stapińskiego zaufaniem i nie szczędziłem ofiar, aby jemu i Stronnictwu Ludowemu ułatwić osiągnięcie celów politycznych.

To zaufanie zdradził Stapiński i nadużył do dobrej wiary naszej.

Wyszło to na jaw w sprawie reformy wyborczej.

Do końca roku 1912 zastępował Stapiński uchwalone w dniu 13. listopada 1912 przez klub parlamentarny Polskiego Stronnictwa Ludowego minimalne żądania naszej partyi, odnośnie do przyszłej ordynacyi sejmowej, Stapiński przedstawił mi żądania te własnoręcznie przez siebie ułożonem pismem, które w reprodukcji zamieszczam.

Uchwały Klubu z 12/11 1912

Żądamy ukończenia rokowań o umowa, reformę wyborczą, do 20/12, tak, aby Komisja wyborcza miała uchwalić projekt ustawy w czasie od 27/12 do 31/12 br. a Sejm miał być sesyjny na pierwsze dni stycznia 1913 dla opracowania ustawy wyborczej, uchwalenia ustawy o placach naukowych i gimnazjach rzeskich

Dotychczasowe żądania stronnictwa:

- 1) 56 mandatów dla polskich ziem węgierskich - 36 w Galicji, 20 w Czechach
- 2) 30 mandatów dla ukraińskich ziem - nie może być więcej niż 9.
- 3) Rewizja postanowienia sądu w sprawie ustawy wyb. do Rady państwa.
- 4) Obalenie traktatu: Rady państwa wyjęczy i protestacji.

Postulaty te odpowiadały zapatrywaniom całej naszej partii i opierały się zasadniczo, przede wszystkim w sprawie obszarów dworskich, na pierwotnym programie Stronnictwa ludowego, uchwalonym w roku 1895, oraz na obecnie obowiązującym programie partyjnym, uchwalonym oficjalnie na zjeździe Stronnictwa w Rzeszowie dnia 27. lutego 1903 r.

Zobaczymy, co p. Stapiński uczynił z tymi żywotnymi postulatami ludu naszego i jak wykonał uchwałę swego klubu!

Wkrótce po uchwaleniu powyższych żądań minimalnych przez klub, p. Stapiński — jeszcze w grudniu 1912 — nagle i niespodziewanie uderzył na posiedzeniu klubu naszego na ówczesnego na-

miestnika Eksc. Bobrzyńskiego. Atak ten tem więcej zdziwił wszystkich, gdyż ogólnie wiadomem było, że Eksc. Bobrzyński, za wszelką cenę pragnący reformy wyborczej, gotów wszystko uczynić, aby zadowolić Stronictwo ludowe. Na wiadomość o tym nagłym zwrocie w taktyce p. Stapińskiego przybył p. namiestnik natychmiast do Wiednia, oświadczając, iż gotów jest wysłuchać zażaleń klubu. W odpowiedzi na zaproszenie to udało się Stapińskiemu spowodować uchwałę klubową, postanawiającą bojkot osobisty Eksc. Bobrzyńskiego, a to przede wszystkim z tej przyczyny, ponieważ przy rozdziale subwencji państwowych z okazji klęsk elementarnych miał upośledzić włościanstwo polskie w stosunku do większej własności.

Nie pomogły moje i innych kolegów klubowych perswazyje i tłumaczenia, że przecież niepowetowaną byłoby szkodą pominąć tę doskonałą sposobność, by uzyskać od rządu uwzględnienie życzeń Stronictwa przy zamierzonej reformie. Stapiński był i pozostał nieubłagany, nawet w nieobowiązujące z namiestnikiem wdać się nie chciał rozmowy, a w liście do mnie, własnoręcznie napisanym, wyliczył mi cały arsenał rzekomych przewinień namiestnika wobec sprawy ludowej, które wykluczają możliwość chociażby towarzyskiego z nim zetknięcia się przedstawicieli klubu Stronictwa ludowego. I to pismo, ciekawe również z powodu wyrażonych w niem poglądów, zamieszczam w reprodukcji na następnej stronie:

Wiedeń 13/12 1910

Chwalenyo!

Klub P.S.D. na posiedzeniu wczorajszym uchwalił, aby
odmówił zaproszeniu p. Bobryńskiego na konferencję.

Wyloczenie excolegowe przyjęte, które to po-
stanowienie spowodowały, uważam za bezcelowe,
albowiem: ja i większość posłów straciła nadzieję,
aby jakichkolwiek obliczeń czy wyważenia mogły
sprowadzić także, a niwano, w postępowaniu p. na-
mieszcza, jakaby była potrzebna, aby naprzecić
errody wyrażone P.S.D. Chodzi o cały system
p. Bobryńskiego, który myślał z jego przeobrażeniami
i partyjnościami komercyjnymi.

Ogólnie stwierdzając, się, nasze sąsiedztwo na-
stępujące:

1. Stronnictwo konserwatywne, którego wodzem
jest dr. Bobryński, w ciągu rokowań o reformę
wyborczą, rozmowa, ujęto tuż kwestię i nie-
przejawia wobec rzeczy chłopackiej, że postawieniem
był już dawno zwrócić stosunki i przejść
do stanowisk walczących. Oni z innymi pójdą, była
chłopów niepokój do najsilniejszego upływu. Wło-
kaczem, w nadziei, że się może przeciw na-
myśla. Dławi nie więcej, w reformę, wyborczą,
pragnę, wyważenia sytuacji. Oni na krok
dalej w niepotrzebnych nie pójdą. Niekć będzie wada.

2. System administracji politycznej dr. Bobry-
ńskiego skierowany jest przeciw ludowi i chłopom,
a w szczególności przeciw chłopom. Trzy razy podwyższanie
opłat, a nie dawna, że wstąpi

administracyjnie postępują, wobec chłopów teraz gorzej, niż w onych czasach, gdy chłopci nie mieli swoich pól i wsiadków. W p. Bobrujskiej chce w ten sposób wyrwać pól chłopów bezsilnymi i bezwartościowymi. Podzielam to żale i skargi kolegów wieśniaków i pragnę, że system p. Bobrujskiego zarządcy P.V.G., a zwłaszcza oberauntów i ich klity, potępimy.

3. Wyłączenie z przemysłu gospodnio-sygnalizacyjnego jest strasnym aktem oskarżenia przeciw dr. Bobrujskiemu i jego starostom. Potrafili skutecznym w krótkim czasie wyprzeć setki chłopskich sygnalizacyj i zmusić ich do trągnięcia do więzienia koncesji.

4. Sposób wycięcia funduszu zapomagany przez dr. Bobrujskiego stanowi zagadkę, o której rozmawianie należy się starać. Nicieży, p. Bobrujski nie składa wrogów gotowych sprawozdań, więc kontrola jest trudna. Ale faktem jest, że w r. 1913 wycięto 700.000 K. na „pożyczki” dla obrzońców, a teraz żąda dla nich jeszcze milionów Koron! Ale dla chłopów rzeczywiście powito, trudno wyperwać, ale nie mogą się dobrać większych sum, a wrak wykończalnym dworku! Na sposób wycięcia funduszu zapomagany po naszej myśli, zatwierdzonej przez Kolo, dr. Bobrujski

nie zgoli się z pewnością, bo on tego nie
wiedział. Mówiący nam ostatni dzień pe-
wności, nie będzie mroglądniomy. Każda-
my od dr. Bobrzyńskiego szczegółowych spra-
wowań i rozważań proponujemy za lata
1911, 1912!

5. Trzecim sposobem, w jaki dr. Bobrzyński
proponuje postać twórców adopcji i w ja-
ki sposób ratować ich życie, wytro-
wy także, atawizm, niechci, że twórcy
jest dalera parawarja.

Ekscelenji wiadomo, ile przytoczę
powinno z tego powodu, że staraniem
się, parawarja i wstrzymać my-
buck. I Ekscelenja sam ten sporo się
niedługo rozmawiać interpelacyj.
Nie pójda do dr. Bobrzyńskiego, bo chca
oszczędzić sobie i jego przybry rozmowy
i bezwzględnej straty czasu. -

Trawej Ekscelenji
Prowolny
Jan Kłopotowski

Należało się chyba po tem wszystkiem spodziewać, że
wykluczone jest wszelkie porozumienie między Stapińskim a Eksc.
Bobrzyńskim.

Tymczasem cud ten stał się.

Już w styczniu 1913, a więc w kilka tygodni zaledwie po tych

wystąpieniach Stapińskiego, doszedł do skutku za interwencją tego samego namiestnika Eksc. Bobrzyńskiego kompromis między t. zw. Stronnictwami blokowymi, t. j. Polskiem Stronnictwem ludowym, Prawicą Narodową tj. krakowskimi konserwatywami oraz Polską Demokracją. Stapiński nie tylko osobiście zaniechał bojkotu Bobrzyńskiego, ale nawet zawarł z nim polityczną ugodę.

Umowę tę podpisał Stapiński bez wiedzy i upoważnienia ze strony parlamentarnego klubu Stronnictwa ludowego i zgodził się w niej na to, by w reformie wyborczej zredukowano ilość mandatów chłopskich w Galicyi zachodniej z 36 na 32, zaprowadzono — mimo sprzeciwu całego Stronnictwa — kurę średniej własności oraz uchwalono t. zw. ustawową petryfikację obszarów dworskich względnie 20%-owy opust podatkowy na rzecz obszarów dworskich w razie ich połączenia z gminami.

Dla dopełnienia miary podpisał Stapiński w pierwszych dniach lutego 1913 dodatkową deklarację, w której zgodził się również na petryfikację rad powiatowych. Oba oświadczenia podpisał Stapiński w obecności p. prezesa Koła polskiego dr. Leo, Eksc. Abrahamowicza i innych. Mnie zaś poinformował fałszywie, twierdząc, że otrzymał od klubu upoważnienie do podpisania tego całego kompromisu.

Ta zadziwiająca ustepliwość Stapińskiego miała głębokie przyczyny, o których jednak, ku memu przerażeniu, dowiedziałem się dopiero w pół roku później, we wrześniu 1913.

P. Stapiński otrzymał mianowicie w czasie podpisania obu układów kompromisowych, t. j. w styczniu i lutym 1913 kwotę osiemdziesięciutyścicy koron!!

Za pieniądze te, mające mu posłużyć na zakupno połowy jednego z krakowskich dzienników brukowych, zobowiązał się Stapiński w pisemnym, na adres Prawicy Narodowej opiewającym, oświadczeniu do popierania:

1. rządu;

2. ministra skarbu śp. Eksc. Zaleskiego i namiestnika Eksc. dr.

Bobrzyńskiego, (którego przed kilku zaledwie tygodniami nawet osobiście bojkutowa!);

3. polityki Prawicy Narodowej.

Jak wiadomo, Eksc. Bobrzyński oparł na wspomnianym wyżej kompromisie swój projekt reformy wyborczej, który przez stronnictwa przeciwblokowe obalony został, a wraz z nim ustąpił sam Eksc. Bobrzyński.

W jesieni 1913, z rozpoczęciem sesji parlamentarnej, nowy namiestnik dr. K o r y t o w s k i postanowił sformułować nowe przedłożenie rządowe w sprawie reformy wyborczej i wówczas wezwał mnie klub parlamentarny Stronnictwa ludowego, bym z całych sił sprzeciwił się myśli zaprowadzenia kuryi średniej własności i trwał przy żądaniu 36 mandatów chłopskich dla Galicji zachodniej. Gdy w odpowiedzi na to tłómaczyłem na posiedzeniu klubu, że uzyskanie żądań tych jest niemożliwością wobec podpisania kompromisu przez Stapińskiego, tenże z a p r z e c z y ł jakoby w r. 1913 jakkolwiek kompromis podpisywał.

Jedynie jako charakterystyczny objaw właściwej mu śmiałości zaznaczyć wypada, że Stapiński nie zadowolił się samym tylko zaprzeczeniem, ale chcąc zdumionym kolegom klubowym zamydlić oczy pewnością swego wystąpienia, odważył się nawet na wystosowanie na najbliższem posiedzeniu Izby Posłów formalnego zapytania do prezydenta Izby, czyli prawdą jest, że on w roku 1913. kompromis jakiś podpisywał. W zapytaniu tem twierdził Stapiński, że kompromis w sprawie reformy wyborczej przez niego podpisany, upłynął jeszcze w roku 1912, od tego zaś czasu żadnych więcej pisemnych oświadczeń nie składał.

Zaczepiony przezeń w tej przemowie Eksc. A b r a h a m o w i c z stwierdził na najbliższem posiedzeniu Koła polskiego nieprawdziwość zawartych w zapytaniu twierdzeń oraz fakt podpisania wiadomych deklaracji przez Stapińskiego w styczniu i lutym 1913 i to w imieniu zarówno własnem, jak całego Stronnictwa ludowego.

Stapiński przeczuwał widocznie już od jakiegoś czasu, iż rzecz nie da się ukryć i później lub wcześniej spowoduje jego wykluczenie z Koła polskiego. Przygotowując się więc na tę ewentualność, szukał oparcia poza Kołem polskiem, przedewszystkiem zaś starał

się zbliżyć do socjalnych demokratów. Oczywiście, najłatwiejszym sposobem wyjścia byłoby rozbitcie Koła polskiego. Do tego też celu dążyć począł Stapiński z całych sił swoich, werbując wśród posłów ludowych zwolenników dla rzuconego przezeń hasła wystąpienia z Koła polskiego.

Groziło to polskiej polityce narodowej i reprezentującemu ją Kołu polskiemu jaknajwiększym niebezpieczeństwem. Tradycyjny klejnot polityki polskiej, solidarność Koła polskiego, której naród nasz niezaprzeczenie zawdzięcza swoje znaczenie polityczne w monarchii austriackiej, miał uleść zatracie. Dołączyło się niebezpieczeństwo, że w razie wystąpienia kilkunastu posłów Koło polskie straciłoby możliwość wysłania przedstawicielstwa swego do delegacji.

Ta robota krecia Stapińskiego, bynajmniej niewychodząca z zasadniczych jakichś, lub choćby już tylko oportunistycznych założeń, lecz wypływająca wyłącznie z motywów osobistych, spowodowała ostatecznie u kolegów klubowych kroki, zmierzające do usunięcia szkodnika.

Równocześnie odzywać się zaczęły ze wszech stron głosy, kwestyonujące o s o b i s t ą c z y s t o ś ć Stapińskiego.

Wśród tych zarzutów, dotyczących się płatnych interwencji u władz na korzyść różnych osób, najwięcej uwagi zwróciła na siebie sprawa stosunku jego do tow. „Canadian Pacific“. O żadnym austriackim pośle nie mówiono tyle w związku z tą głośną sprawą. Istotnie otaczał p. Stapiński amerykańskie towarzystwo wychodzące szczególną swą opieką. Pozostawał w osobistych stosunkach z dyrektorem Altm an e m, będącym obecnie w śledztwie karnem, przyjmował odeń zaproszenia na obiady, popierał organizację przedsiębiorstwa pod każdym względem. On to sprawił, iż reprezentantem tego Towarzystwa kanadyjskiego na Galicyę wschodnią został sam sekretarz Polskiego Stronnictwa ludowego, W a s o w i c z, zaś na zachodnią Galicyę zbliżony do Stapińskiego dr. G a r g a s. Wielu ludowców stało się za jednym zamachem płatnymi agentami „Canadian Pacificu“.

Oficyalny organ Stronnictwa, „Przyjaciół ludu“, stanowiący własność Stapińskiego, rozpoczął nadzwyczaj energiczną agitację

za emigracją do Kanady i na korzyść wymienionego Towarzystwa. Akcja ta odbywała się bez upoważnienia ze strony partii i parlamentarnego klubu, co później stwierdzili publicznie posłowie Zardecki, Witos i Kędzior. Stapiński próbował tłumaczyć swoją propagandę tem, że powoływał się na program partyjny i wyrażoną w nim potrzebę organizacji wychodźstwa zarobkowego, ale nie udało mu się nikogo o tem przekonać, by twórcy naszego programu politycznego uważali za rzecz wskazaną popieranie emigracji najlepszych naszych sił w narodzie i protegowanie tak wybitne jednego wyłącznie amerykańskiego przedsiębiorstwa przewozowego.

Stosunek Stapińskiego do „Canadian Pacific” poruszył najpierw hr. Lasocki w łonie Stronnictwa, następnie zaś uczynił to publicznie. Stapiński załatwił się z nim krótko i wykluczył go ze Stronnictwa. Polemika dziennikarska, stąd powstała, zwróciła uwagę władz na działalność „Canadian Pacificu” i spowodowała namiestnika Eksc. Korytowskiego do wydania w końcu lipca 1913 znanego okólnika, utrudniającego emigrację.

Jakież było nasze zdumienie, gdy bezpośrednio po pojawieniu się tego okólnika, przybył Stapiński nagle i niespodzianie z pobytu nad morzem, gdzie lato spędzał, do Wiednia i, zgłosiwszy się w ministerstwie dla Galicyi oświadczył, iż był właśnie w biurach „Canadian Pacificu”, przejrzał wszystkie księgi, jednak nic sobie kompromitującego nie znalazł (!), że natomiast inne osobistości narażone będą na kompromitację.

Tego „uspokojenia” udzielił bez pytania z czyjejś strony, niepomny, że „kto się usprawiedliwia, ten się oskarża”. Rezultat był oczywiście ten, że podejrzania wzrosły.

Dalszy tok wypadków uzasadnił je w pewnej mierze. Wkrótce bowiem, jeszcze w sierpniu 1913, t. j. w czasie, gdy okólnik Eksc. Korytowskiego począł wchodzić w życie, zwołał Stapiński zgromadzenie wszystkich posłów sejmowych i parlamentarnych do Krakowa. Aby już z góry nadać przyszłym uchwałom zgromadzenia pożądany dla siebie kierunek, ogłosił jeszcze przed owym zjazdem w swym dzienniku krakowskim, iż partya ludowa przechodzi odąd do najostrzejszej opozycji przeciwko rządowi.

Podane przez p. Stapińskiego rzekome powody tej zmiany frontu nie wytrzymały krytyki. Twierdził, że zachowanie się rządu wobec Stronnictwa podczas ostatnich wyborów sejmowych zmusza partję do zajęcia tak skrajnie opozycyjnego stanowiska. Atoli była to tylko wymówka, gdyż wybory odbyły się jeszcze przed dwoma miesiącami, a przed wyborami Stapiński ani razu nie znalazł powodu do żalenia się na prześladowania ze strony rządu. Przeciwnie, w przeddzień wyborów oznajmił mi, że ma 25 mandatów w kieszeni.

Wprawdzie Stronnictwo nasze przy wyborach tych straciło w Galicyi zachodniej 6 mandatów, ale był to jedynie wynik własnej niedbałości Stapińskiego i rezultat jego nieszczęsnych wyborczych kompromisów. Prawdziwą przyczyną, dla której Stapiński pragnął uchwały w kierunku rozpoczęcia opozycyi, była najoczywistej chęć zaatakowania rządu za akcyę wdrożoną przeciwko „Canadian Pacific’owi“ i wymuszenia zmiany stanowiska wobec tego Towarzystwa. Z trudem, a jednak szczęśliwie udało mi się na krakowskiem zgromadzeniu odwieść Stronnictwo od myśli rozpoczęcia opozycyi i sparaliżować w ten sposób podejrzaną wielce akcyę Stapińskiego.

W tydzień później zjawił się Stapiński z delegatami Stronnictwa we Wiedniu, by przedłożyć prezydentowi ministrów zażalenie partyi. W tym czasie dowiedziałem się o wspomnianej już wyżej oburzającej politycznej transakcyi, która za cenę praw polskiego chłopa przyniosła p. Stapińskiemu kwotę 80.000 K. Teraz dopiero pojąłem cel i motyw niedawnego bojkotu Eksc. Bobrzyńskiego oraz powód niezwyklej ustępliwości i zgodliwości, którą p. Stapiński wkrótce potem okazał.

Oburzony do żywego, żądałem od Stapińskiego, by się usprawiedliwił ze swojego czynu, oraz zaklinałem go, aby ze względu na dobro, na egzystencyę Stronnictwa ludowego, ze względu na drogą nam sprawę ludową złożył dobrowolnie swoje godności partyjne. Zaskoczony tem wykryciem swej tajemnicy, oświadczył mi wówczas, że natychmiast pojedzie do nam. Eksc. Korytowskiego i dołoży starań, aby się z nim pogodzić.



Zarazem jednak pojawiały się coraz to nowe rewelacje na temat działalności p. Stapińskiego. Prezydium Koła polskiego, kierownicy stronnictw należących do bloku domagali się odeń, by celem oczyszczenia się z zarzutów w interesie powagi Koła polskiego i sprawy narodowej poddał się Sądowi honorowemu.

Istotnie nastąpił też niebawem wybór takiego sądu, którego zadaniem było rozpatrzenie sprawy p. Stapińskiego. Atoli sądu tego obawiał się widocznie Stapiński. Rady mojej, udzielonej mu w jego własnym i Stronnictwa naszego interesie, nie chciał usłuchać. Miał się wycofać, rzucił się zajadle na rząd, na mnie i resztę posłów ludowych. Zarazem zdwoił wspomnianą już agitację swoją, mającą na celu rozbicie Koła polskiego, a przede wszystkim wystąpienie zeń posłów Stronnictwa ludowego.

Wobec niebezpieczeństwa, iż akcja ta się powiedzie i Koło polskie, a wraz z niem znaczenie polityczne naszego narodu w Monarchii, pójdą w gruzy, nie pozostawało nic innego, jak zaznajomić resztę kolegów klubowych z niecnymi sprawkami pieniężnymi p. Stapińskiego, z faktem zaprzędania ludu w sprawie reformy wyborczej. Zgroza i przerażenie przejęły naszych posłów chłopskich, gdy się dowiedzieli, co Stapiński zrobił z żądaniem ludu w sprawie reformy sejmowej. Oświadczyli oni niemal jednomyślnie, że wybaczyliby mu mogli wszystkie jego inne postęпки natury politycznej i osobistej, jego płatne interwencje, ba nawet sprawę „Canadian Pacific'u“, ale nigdy tego, iż jako prezes partji własne swoje Stronnictwo i polski lud wieśniaczy za pieniądze sprzedal.

Kilkakrotnie usiłowano wpłynąć na Stapińskiego, by się dobrowolnie wycofał. I ja brałem udział w tych staraniach. Nie można więc mówić — jak to uczynił poseł Breiter — o zasadzce na Stapińskiego urządzonej. Parlamentarny klub ludowy, chcąc Stapińskiemu dać votum nieufności i dowód, że nie uważa go więcej za swego przedstawiciela, odmówił mu w formalnej uchwale wyboru do delegacji. Dopiero wówczas zrozumiał Stapiński, iż klub, dotąd wiernie mu oddany, przejrzał i wylał się z pod jego dyktatury. Złożył zatem godność prezesa klubu, ale zaraz dnia następnego rezygnację cofnął. Dopiero stanowcze wystąpienie kolegów klubowych zmusiło go do tego, iż dymisyę swoją pisemnie powtórzył.

Mieliśmy wszyscy nadzieję, że Stapiński wreszcie zrozumie sytuację i dobrowolnie ustąpi, że uda się bolesną tę sprawę załatwić pokojowo i bez wzruszenia podstaw Stronnictwa naszego i Koła polskiego. Ale Stapiński wybrał inną drogę. Jeszcze namiętniej, jeszcze zacieklej rzucił się na posłów Stronnictwa ludowego oraz na mnie za to, żeśmy zdemaskowali jego szkodliwą działalność.

W tej kampanii znalazł Stapiński, rzecz dziwna, chętnych pomocników. Cała socyalistyczna i radykalna prasa naszego kraju stanęła za nim, radując się tem, iż znalazła nowego sprzymierzeńca we walce przeciw Kołu polskiemu. Nie bacząc na kwalifikacye moralne nowego towarzysza swego, nie bacząc na to, że za pieniądze zaprzepaścił postępowe postulaty ludu w sprawie reformy wyborczej, nasze żywioły „postępowe“ solidaryzowały się z nim najzupełniej w walce przeciwko Kołu polskiemu i posłom ludowym.

Po tej zręcznie przeprowadzonej introdukcyi zwołał p. Stapiński Radę naczelną naszego Stronnictwa do Rzeszowa. Udaliśmy się tam w nadziei, że do udziału w obradach dopuszczeni będą tylko uprawnieni delegaci, wybrani na kongresie tarnowskim w r. 1908. Atoli Stapiński zapełnił salę według znanej metody w połowie osobnikami, nie mającymi prawa wstępu, a spędzonymi na to zgromadzenie z tym nakazem, by wyrazić Stapińskiemu za wszelką cenę i pod każdym warunkiem swoje „zaufanie“.

Znany jest przebieg tego zgromadzenia. Stapiński przyznał cynicznie, że brał pieniądze „z prawa i z lewa“. Posłowie Kędziór, Witosi i Średniawski zilustrowali tę osobliwą spowiedź, podając zgromadzonym do wiadomości cały szereg konkretnych faktów korupcyi, których się dopuścił Stapiński, a w pierwszym rzędzie handel jego w sprawie reformy wyborczej.

Atoli naprowadzone dowody nie były w stanie poruszyć moralnego poczucia adherentów Stapińskiego i jego samego. Owszem, prześcigał się w prowokacyach. W tej sytuacji uświadomiłem sobie, że już zgoła baczyć mi nie wolno na skutki, jakie osobiste wystąpienie moje na zgromadzeniu tem przynieśćby mogło dla mojego stanowiska jako ministra, i że obowiązek mój nakazuje mi dopomóc kolegom do zdarcia maski z oblicza Stapińskiego. Uwolnić lud polski od niego, oczyścić naród z plamy takiej, wydało mi

się najświętszym nakazem i wystąpiłem osobiście, aby zdemaskowania dopełnić.

Świadom byłem najzupełniej, że potwierdzając przyznane już przez Stapińskiego, a przez posłów ludowych wykazane akty przekupstwa, uniemożliwiam tem samym moje dalsze pozostawanie w ministerstwie. Ale uczyniłem chętnie i w pełnej świadomości skutków, co uważałem za swój publiczny obowiązek.

I stało się, co było do przewidzenia. Zausznicy Stapińskiego doskonale odegrali rolę wyznaczoną im przez politycznego ich reżysera i farsa zakończyła się tem, że zgromadzeni pochwalili „branie na lewo i prawo“ i uchwalili Stapińskiemu zamówione u nich „uznanie“.

Nazajutrz, dnia 14. grudnia 1913 wysłałem ze Lwowa moje podanie dymisyjne, urzeczywistniając w ten sposób mój zamiar, powzięty w chwili mego wystąpienia na zgromadzeniu rzeszowskiem.

W następstwie tych wypadków uchwalił parlamentarny Klub naszego Stronnictwa wykluczenie Stapińskiego. Równy los spotkałby go był ze strony Koła polskiego, ale ubiegł go w porę, zgłaszając swe wystąpienie. Parlamentarna komisya Koła polskiego uchwaliła już była jednomyślnie przedłożenie pełnemu Kołu wniosku na wykluczenie Stapińskiego.

Tak przedstawia się prawda w sprawie Stapińskiego.

Tę prawdę przed publicznością ukryć, zamglić, zamaskować chcieli pp. Breiter, Daszyński, Diamand. Usiłowali dopiąć tego w ten sposób, iż, jak już wspomniałem, całą uwagę opinii publicznej skierowali na mnie. Atoli fakt, że z zarzutami przeciwko mojej osobie wystąpili dopiero wówczas, gdy przyłączyłem się do walki przeciwko jawnej korupcyi i politycznej szacherce Stapińskiego, świadczy, że nie o moją rzekomą niegodność im szło, ale o to, aby odebrać mi możność walki z ich nowym sojusznikiem, przedewszystkiem zaś o to, aby przez sztuczne wywołanie skandalu odnośnie do mojej osoby, zasłonić inny, rzeczywisty skandal, otaczający osobę Stapińskiego. Wszystkie przeciwko mnie podniesione zarzuty sięgają czasów leżących przed moją nominacyą na ministra dla Galicyi. Znane one być mogły, musiałyby być znane aranżerom skierowanej przeciwko mnie akcyi jeszcze dawno przedtem, jeśliby były

prawdziwe. Przeszło dwa lata spełniałem mój urząd ku uznaniu klubu mego, Koła polskiego oraz poważnych korporacji w kraju. Przez cały ten czas wrogowie moi milczeli. Dopiero po lat szeregu i to właśnie w chwili, gdym, wykrywszy polityczną zbrodnię, zabiegał o wyswobodzenie ludu od szkodnika, wydobyli przyjaciele Stapińskiego na jaw moją rzekomą niegodność do sprawowania urzędu ministra. To charakteryzuje najlepiej całą ich kampanię.

Szczerze podniesione przeciwko mnie.

W tym czasie dwudziestego sierpnia 1878 r. Amerykański Wydział przeciwko mnie skierował list, w którym przetrzymuje mi moje dotychczasowe stanowisko i wyraża nadzieję, że będę mógł wkrótce powrócić do mojego kraju. W tym celu należałoby, aby wydział ten, który ma być wydziałem Amerykańskim, mógł przetrzymać moje dotychczasowe stanowisko i wyraża nadzieję, że będę mógł wkrótce powrócić do mojego kraju. W tym celu należałoby, aby wydział ten, który ma być wydziałem Amerykańskim, mógł przetrzymać moje dotychczasowe stanowisko i wyraża nadzieję, że będę mógł wkrótce powrócić do mojego kraju.

„Wyszukwanie” bar. Poppersa.

Należało do niego, aby wydział ten, który ma być wydziałem Amerykańskim, mógł przetrzymać moje dotychczasowe stanowisko i wyraża nadzieję, że będę mógł wkrótce powrócić do mojego kraju. W tym celu należałoby, aby wydział ten, który ma być wydziałem Amerykańskim, mógł przetrzymać moje dotychczasowe stanowisko i wyraża nadzieję, że będę mógł wkrótce powrócić do mojego kraju.

Zarzuty podniesione przeciwko mnie.

W ciągu dwudniowej debaty parlamentarnej wytoczono przeciwko mnie oskarżeń bez liku, przeważnie w ogólnikowej formie, bez szczegółów co do osób w grę wchodzących, co do czasu i miejsca. Wygodnej tej formy użyto niewątpliwie tylko dlatego, ponieważ oskarżycielom wiadoma była bezpodstawność tych zarzutów. Z paszkwilami, z ogólnikowemi kalumniami rozprawiać się nie można. Mogę więc dać tylko odpowiedź na te obwinienia, które przeciwnicy moi przedstawili nieostrożnie w formie dostatecznie konkretnej, by można je było rozpatrzyć i przy pomocy dowodów odeprzeć.

„Wyzyskiwanie“ bar. Poppera.

Najcięższem oskarżeniem, które przeciwko mnie wytoczono, była sprawa barona Bertolda Poppera, względnie „Galicyjsko-bukowińskiego Akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu drzewnego“. Nie może ulegać wątpliwości, że p. Breiterowi, który przeciwko mnie wytoczył to działo, dostarczył informacji do ataku sam bar. Bertold Popper.

Otóż przedewszystkiem wskazanem jest zapoznać się z osobą tego informatora. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że nie muszę sam go charakteryzować, lecz mogę wyreczyć się sądem jego własnych dzieci. Otrzymałem od starszej córki jego, baronówny

E w e l i n y P o p p e r, odpis listu, wystosowanego przez nią do ojca z okazji tej pamiętnej debaty parlamentarnej. Otrzymałem nadto od młodszej córki jego, pani Maryi Pollack, z domu baronówny Popper, mieszkającej w Berlinie, pismo wprost do mnie przy tej samej sposobności wystosowane. Listy te, w dosłownym przekładzie poniżej zamieszczone, dostarczają owej charakterystyki barona Poppera.

Dla lepszego ich zrozumienia, muszę kilka słów powiedzieć o moim stosunku do rodziny Popperów.

W r. 1905 poznałem baronową Katarzynę Popper przy sposobności pewnej technicznej ekspertyzy, o którą mnie proszono. Baronowa, której w rozmowie wyjawilem ówczesny mój zamiar założenia samodzielnego przedsiębiorstwa kopalnianego, prosiła mnie o przypuszczenie jej do spółki. Prośbę swą tłumaczyła tem, że wobec finansowej ruiny swego męża, barona Bertolda Poppera, zmuszoną jest obejrzeć się za jakimś źródłem dochodu, które zabezpieczyłoby jej i dzieciom jej egzystencję. Szczególnie zaś chodziło jej, według jej własnych słów, o to, aby zapewnić sobie i dzieciom w ten sposób samoistny dochód, którego ani wierzyciele męża, będącego w bardzo złej sytuacji finansowej, nie mogliby naruszyć, ani też on sam nie mógłby dla siebie zagarnąć.

Uległem tej prośbie.

Na potrzebne w pierwszych czasach inwestycje włożyła baronowa Popper we wspólne przedsiębiorstwo ogółem niespełna 300.000 K. Interes nasz miał jednak takie powodzenie, że już w najbliższych latach baronowa nie tylko wyjęła z przedsiębiorstwa ów wkład swój pierwotny, ale także inne jeszcze, nader znaczne kwoty i to przeważnie, jak mi mówiła, celem zadośćuczynienia żądaniom i presjom ze strony męża, który wiecznie był w pogoni za pieniędzmi. Mimo tego ciągłego wybierania pieniędzy przez moją współniczkę, dochody kopalni starczyły na pokrycie dalszych inwestycji, potrzebnych w przedsiębiorstwie, i na dalsze rozszerzenie interesu. Prócz kwoty powyższej baronowa nigdy więcej ani grosza w spółkę nie włożyła. Ja sam kierowałem interesem w sposób całkowicie bezinteresowny. Za pracę mą, która przecież służyła również na korzyść mojej spółniczki, nigdy ani nie żądałem, ani nie

otrzymałem żadnego wynagrodzenia. Jak dalece zdołałem zachowaniem się mojem zasłużyć sobie na zaufanie baronowej, świadczy fakt, że bezpośrednio przed śmiercią swą w r. 1908 w wiedeńskim sanatorium Löw, przed operacją, której się niestety poddać musiała, prosiła mnie, i wymogła na mnie przyrzeczenie, że w razie jej śmierci zaopiekuję się jej dziećmi, będę je popierał a przedewszystkiem wezmę je w obronę przed żądaniami pieniężnymi ze strony ojca.

Dane mi na łożu śmierci zlecenie matki spełniłem jak najsumiennie.

Udział swój w spółce przeniosła baronowa jeszcze za życia z ostrożności na córkę Ewelinę. Po śmierci matki ofiarność córek skutkiem żądań ojca szła tak daleko, że wskutek ciągłych przekazów na rzecz ojca dług baronówny Eweliny wobec przedsiębiorstwa kopalnianego urósł do ogromnej kwoty 700.000 K. Dalej jednak córki już pójść nie mogły a gdy w dodatku baron Popper wkrótce po śmierci żony powtórnie zawarł małżeństwo, nastąpił rozłam między ojcem a dziećmi, które zmuszone były opuścić dom rodzicielski. Te uwagi wyjaśniają może zarówno ton, jak i treść listów, które z upoważnienia baronównien tu zamieszczam.

Wiedeń, 21. XII. 1913.

Kochany Ojcze!

Ponieważ wczoraj zwróciłeś się do mnie przez p. Dra Janowitza z zapytaniem, czy wydałam Ekscelencyi Długoszowi papiery, któreby Cię skompromitować mogły, czuję się zmuszoną do napisania Ci niniejszego listu. W każdym razie tylko nieczyste sumienie Twoje skłonić Cię mogło do powyższego zapytania. Wyrobiłam sobie już przedtem zdanie o Twojem niesłychanem postąpieniu. Ty, który nigdy nie miałeś dość słów, aby żalić się na niewdzięczność innych, złożyłeś teraz dowód, że i Tobie brak poczucia wdzięczności i że pod każdym względem jesteś sprzedajnym. Twoje wymuszenia na Ekscelencyi Długoszu nie udały się, był za mądry, by dawać Ci pieniądze, gdyż nie miał powodu obawiania się prawdy, ani potrzeby oddawania się w Twoje ręce, abyś go potem przez całe życie wyzyskiwał. Także Miki i ja ostrzegałyśmy go zawsze,

by Ci nie dawał pieniędzy. Wiemy dobrze z własnego doświadczenia, do czego jesteś zdolny.

Mogę Ci tylko to powiedzieć: oburzenie nasze na Ciebie nie zna granic, nie możemy tego przeboleć, że ojciec nasz upadł tak nisko, iż tego rodzaju podłe i nikczemne kłamstwa opowiada przed światem, i że istnieją posłowie, którzy dają się do tego użyć, aby te podłe oszczerstwa rozgłaszać w parlamencie. Jest to rzeczą niewątpliwie dla dzieci bardzo bolesną, jeśli muszą przeciwko własnemu występować ojcu, ale prawda domaga się swego prawa i nigdy na to nie zezwolimy, aby nasz ojciec rujnował naszego najlepszego, jedyne go i szczerego przyjaciela, i to tylko dlatego, że spełnił obowiązek, który spełnić było właściwie powinnością ojca. Ty, jako ojciec, z całym spokojem zrobiłeś wszystko, aby dzieci swe uczynić żebrakami. Ekscelencya Długosz, najlepszy matki naszej i nasz przyjaciel, ugruntował nam byt. Wobec tego sam znajdziesz odpowiedź na pytanie, czy wydałam Eksc. Długoszowi papiery mogące Cię skompromitować. Siostra moja i ja zawsze wszystko uczynimy, aby obronić p. Długosza przez Twemi oszczerstwami i fałszywymi oskarżeniami. Nieludzki ojciec nie zasługuje na żadne względy. Winieś Ekscelencyi Długoszowi wdzięczność przez całe życie, nie tylko za wszystkie owe sumy, które otrzymałeś od niego w czasie istnienia naszego interesu, ale także i za to, że poniósł sam wielkie ofiary, aby przy sprzedaży przedsiębiorstwa coś dla dzieci Twych jeszcze ocalić. Ty wolałbyś być naturalnie móc zaprzepaścić także i tę odrobinę pieniędzy, którą posiadamy i przybrać potem ową słynną pozę „niewinnie prześladowanej ofiary“. Ty sam siebie i „Galicyjskie Towarzystwo“ zniszczyłeś do szczytu Swą bezgraniczną rozrzutnością. Jeden z godnych Twych sprzymierzeńców, poseł Breiter, miał czelność twierdzenia: „w czasie, kiedy Długosz był ubogim człowiekiem, był baron Popper milionerem i brzmi to jak bajka: miliony barona Poppera spłynęły do kieszeni pana Długosza, gdyż obecnie jest Popper ubogim człowiekiem, a Długosz milionerem“. Wszak nasza biedna matka musi się w grobie obrócić, jeśli rozgłaszasz tak nikczemne kłamstwa. Sam pisałeś mi w ostatnim liście, że w czasie założenia interesu naftowego, Ty i Towarzystwo Twoje

znajdowaliście się w stanie niewypłacalności. Gdzie były zatem owe miliony, które miał Ci Długosz zabrać?

Zwracam Ci uwagę na to, że Twoje postępowanie przejrzałam do gruntu. Jesteś pod śledztwem sądowym z powodu krydy i my wiemy bardzo dobrze, jaki wyrok powinien by Cię spotkać, gdyby miało się dziać według prawa i sprawiedliwości. Ponieważ boisz się, chciałbyś winę Swą zwalić na człowieka, który zawsze postępował przyzwoicie i uczciwie. Dziwi mnie tylko, że niektórzy ludzie jeszcze Ci wierzą i jest rzeczą smutną, że w austriackim parlamencie padają tak bezpodstawne słowa obrony dla ludzi, jak Ty, znajdujących się pod śledztwem karnem z powodu oszustwa.

Gdybyś miał chociaż jedną iskierkę poczucia przyzwoitości, sprostowałbyś natychmiast wszystkie fałszywe twierdzenia. Ale dla Ciebie pieniąż jest rzeczą najważniejszą, chociażbyś posiadał go w sposób najbrudniejszy.

Uwagi, uczynionej o mojej osobie przez przyjaciół Twoich w parlamencie, nie myślę bynajmniej znieść spokojnie. Uświadomię tych panów, że wprawdzie muszę jeszcze niestety nosić Twoje imię, że jednak nie mam Twego charakteru i nie jestem w żadnym wypadku sprzedajną. Jeśli się p. Breiter dowie, jakim Ty jesteś ojcem, to przekona się także o tem, że my, córki Twoje, mamy słuszość.

Zarazem donoszę Ci, że równocześnie wysyłam odpis tego listu na ręce Eksc. Długosza.

Cieszę się, że wkrótce opuszczę granice Austrii, gdzie możliwym jest, aby człowiek, jak Ty, potrafił w ten sposób obrzucić błotem przyzwoitego człowieka jak Eksc. Długosz, a na własną rodzinę sprowadzasz też wciąż tylko nową hańbę.

Twoja szczerza córka

Ewelina, m. p.

A oto drugie pismo:

Berlin, 20. XII. 1913.

Wasza Ekscelencyo!

Czytam przypadkowo w tej chwili „Neue Freie Presse“ z 19. bm. i nie mogę się powstrzymać od powiedzenia Panu, jak ogromnie

byłam oburzona, czytając o atakach na Niego. Jako córka jestem do głębi zawstydzona tem, iż ojciec mój upadł tak nisko, że po gazetach budzić chce litość dla siebie jako dla człowieka, którego Pan doprowadzić miał do kija żebraczego, podczas gdy właśnie Pan w najlojalniejszy sposób zachował się wobec mojej matki i wobec niego samego, a nam dopomógł, jako nasz jedyny prawdziwy przyjaciel wtedy, gdy ojciec przyprowadził nas nad brzeg ruiny i wszyscy nasi krewni i przyjaciele nas opuścili. Wówczas to jedynie dzięki Pańskiej życzliwości i pomocy doszliśmy do naszego dzisiejszego majątku i możliwości bytu. Równie oburzające jest zachowanie się p. posła Stapińskiego i żał mi Pana, że tak nieczyste żywioły złączyły się, aby uderzyć na Pana. Gotowa jestem zawsze i w każdej żądanej formie oświadczyć, że byłeś Pan dobroczyńcą naszego ojca, i że gdyby nie Pan, ojciec jeszcze przed laty byłby tam, gdzie się dziś znajduje. Zawsze jestem do Pańskich usług i proszę być przekonanym o niezmiennem uczuciu wdzięczności

Pańskiej

Miki Pollack, m. p.

Przejdźmy teraz do sprawy „Galicyjsko-bukowińskiego Akcyjnego Towarzystwa dla przemysłu drzewnego.

Towarzystwo to, kierowane przez barona Bertolda Poppera, miało stosunkowo nieznaczne tylko udziały w ostatnich interesach kopalnianych, które wspólnie z baronową Popperową założyłem. Na poczet udziałów tych włożyło Towarzystwo ogółem w gotówce nie więcej, niż 109.650 K. Zaznaczyć tu muszę, że niechętnie tylko zgodziłem się na dopuszczenie do naszej spółki Towarzystwa tego, finansowo bardzo źle stojącego, a uczyniłem to po długim namyśle jedynie ze względu na spółniczkę moją, baronową Popper. Rychło ziściły się moje obawy, Towarzystwo akcyjne dla przemysłu drzewnego nie było w stanie pokryć przypadającej nań części gotówkowych kosztów eksploatacji a udziały jego w kopalniach zostały zajęte przez szereg wierzycieli. Musiałem nietylko wyłożyć za Towarzystwo wszystkie dalsze koszta wiercenia, aż do kwoty 70.215.11 K., ale groziło ponadto zaprowadzenie zarządu przymusowego, któryby sparaliżował cały ruch kopalniany.

Posel Breiter opowiadał, iż dążyłem do zdobycia owych udziałów Towarzystwa dla przemysłu drzewnego i skłoniłem barona Poppera, aby ze mną zawarł pozorny akt sprzedaży. Na zarzut ten niechaj będzie odpowiedzią telegram barona Poppera, wysłany do mnie z Paryża w dniu 12. listopada 1909. Telegram ten zamieszczam poniżej w reprodukcji fotograficznej niemieckiego oryginału.

Telegram ten brzmi w przekładzie:

Długosz Lwów ulica Badenich 12 Austrya.

Paryż 5659 1914 88 12 20 27

Bawię jeszcze w Paryżu nie mogąc załatwić sprawy mojej pre-tensyi przeciwko Rotschildowi w kwocie 275.000 Fr. Dr. Frischauer musi zatem wdrożyć proces obrachunkowy. Znam Pana jako dobrego człowieka i proszę zatem najserdeczniej w moim, moich dzieci imieniu i powołując się na pamięć mojej biednej żony, byś był taki uprzejmy dobry przybyć w poniedziałek na dwa dni do Wiednia, aby nam w ważnych sprawach majątkowych i kwestyach dotyczących się spadku, dalej w sprawie sprzedaży udziałów kopalnianych Towarzystwa przemysłu drzewnego, zmuszonego bezw-runkowo dla utrzymania się do sprzedaży swoich udziałów, służyć radą i pomódz by według jego intencji móc ocalić substancję przedsiębiorstwa. Apeluję tedy do Pańskiego dobrego serca, do Pańskiego zrozumienia rzeczy, do długoletnich przyjacielskich stosun-ków w tej ciężkiej godzinie, w której zmuszeni jesteśmy do powzię-cia decyzji i proszę Pana najserdeczniej, byś łaskaw był usłuchać mojego apelu, który czynię w interesie moich dzieci, w interesie utrzymania Towarzystwa drzewnego, co bez zrealizowania udział-ów kopalnianych jest wprost niemożliwym, i zechciał w poniedział-ek jak najpewniej przybyć do Wiednia, dla udzielenia nam swej pomocy przez wzgląd na zaostrzoną sytuację, w którąby inaczej córka moja popaść musiała z powodu Towarzystwa przemysłu drzewnego, oraz ze względu na sprzedaż udziałów kopalnianych tego Towarzystwa. Proszę o natychmiastową odpowiedź do Paryża, gdyż jutro w sobotę wieczór wracamy do Wiednia. Najserdeczniej
Bertold.

899

Zählung des Telegrammens. Anzahl Telegramme für Nachrichten	ep 10= Ladislaus dlugosz Lemberg badenigasse 12 autriche =	Die Telegrammabrechnung ist mit dem Empfänger des Telegramms zu vergleichen. Die Abrechnung gebietet Telegrammabrechnung im Sinne der telegraphischen Vorschriften. Das Telegramm ist nicht zu senden wenn es unvollständig ist, wenn es nicht zu übersetzen ist oder wenn es nicht zu übersetzen ist.
Dänische Adresse. Doppelte Adresse Adressen	Telegramm — Telegram Telegramm	Annehmlichkeit des Telegramms der Länge des Telegramms der Länge des Telegramms der Länge des Telegramms

paris 5696 191/188 12 20 17=

bin leider noch paris ohne meine forderungen gegen Rothschild
 per 275.000 francs austragen koennen doktor frischauer muss daher
 abrechnungsprozess einleiten ich kenne sie als guten menschen
 und bitte sie daher innigst meinem meiner kinder namen und im
 andenken meiner armen frau so lieb gut sein montag fuer zwei tage
 wien kommen um uns in wichtigen vermoegensrechtlichen und fragen
 verlassenschaft betreffend ferner bezug verkaufes grubenanteile.....
 der holzindustrie welche um sich erhalten koennen ihre anteile
 unbedingt verkaufen muss mit ihrem rat zu helfen und beizustehen
 um ihren intentionen entsprechend substanz unternehmen erhalten
 koennen ich appellire deshalb an ihr gutes herz an ihre einsicht an
 das langjaehrige freundschaftliche verhaltniss in der schweren —
 stunde der aufgenoetigen entscheidung und bitte sie innigst meinen
 apper als ernstesten im interesse meiner kinder im interesse der
 erhaltung der holzindustrie welche ohne realisirung grubenanteile
 unmoeglich erscheint guetigst einsichtsvoll rechnung zu
 tragen und montag zuverlaessigst wien kommen um zufolge der acuten
 situation in die meine tochter wegen holzindustrie sonst geraten
 muesste wie auch wegen verkaufes grubenanteile holzindustrie
 uns beizustehen bitte sogleiche dratantwort paris da morgen
 samstag abend wien ruekreisen herzlichst berthold

* D. S. Nr. 120. Deutsch-polnisch-telegraphisch. (Anlage 1902).

Wskutek tej prośby oraz ze względu na niemożliwość kontynuowania Spółki z Towarzystwem dla przemysłu drzewnego zdecydowałem się wreszcie w dniu 5 lutego 1910 na kupno wspomnianych udziałów kopalnianych.

Posel Breiter twierdzi, że zapłaciłem zbyt niską cenę, gdyż według sądowego oszacowania wartość udziałów była znacznie wyższa od zapłaconej przezemnie ceny kupna.

Przypatrzmy się cyfrom.

Według oszacowania dokonanego przez c. k. Sąd powiatowy w Drohobyczu do L. E. VIII. 623/108 w marcu 1910, wartość szacunkowa udziałów wynosiła K. 306.381.40.

Mnie zaś udziały te kosztowały:

Cena kupna	285.000 K.
Provizya barona Poppera	25.000 K.
Należytość przenośna	11.400 K.
Koszta oszacowania, kontraktu etc.	8.100 K.
Razem	<hr/> 329.500 K.

Kosztowały mnie zatem udziały te o 23.000 K. więcej, aniżeli wynosiła ich sądownie stwierdzona wartość.

Już sama okoliczność, iż baron Popper otrzymał prowizję od interesu tego, świadczy, że układ był rzeczywisty, nie zaś pozorny. Umowa została przed notaryuszem zawarta, przeprowadzona w księgach gruntowych, przejście udziałów na mnie zostało zgłoszone u władzy górni. i cała dalsza eksploatacja odbywała się odtąd już tylko na mój wyłączny koszt i wyłączne moje niebezpieczeństwo. Nigdy odtąd Towarzystwo przemysłu drzewnego nie dostarczyło ani halera do kosztów wiercenia i nigdy też, aż do dnia parlamentarnej debaty, żadnych nie rościło do mnie pretensyj z tytułu sprzedaży tych udziałów.

Twierdzi wreszcie poseł Breiter, że przy sprzedaży udziałów tych Towarzystwu angielskiemu wzbogaciłem się niezmiernie, gdyż otrzymałem za nie milion koron i zatrzymałem całą tę kwotę dla siebie mimo, iż kupno swego czasu zawarte było tylko pozornie.

Jakże rzecz miała się w istocie?

W dniu 15. lipca 1911 pozbyłem całe moje wspólne z baronówną Popper prowadzone przedsiębiorstwo kopalniane angielskiemu konsorcyum za cenę 3 milionów koron w gotówce i 2 milionów koron w akcyach. Akcye te musiałem później sprzedać za cenę 35% ich nominalnej wartości, t. j. za kwotę około 700.000 K., gdyż produkcya ropy spadła. Cena kupna wynosiła zatem 3,700.000 K. (nie zaś 7,500.000 K., jak twierdził p. Breiter), a z ceny tej przypada na zakupione przezemnie dawne udziały Towarzystwa dla przemysłu drzewnego kwota 424.760 K.

Ponieważ przez półtora roku — od objęcia przezemnie udziałów tych, aż do ich sprzedaży — ponosiłem sam koszta wiercenia a nadwyżka kosztów tych nad dochód z produkcyi doliczoną być musiała do zapłaconej przezemnie, jak wspomniałem już, kwoty 329.500 K., przeto w porównaniu z osiągniętą przezemnie ceną okazał się w rezultacie nie do b ó r w kwocie 1225.65 K. i tyle wynosi s t r a t a moja przy tym interesie.

Tak wygląda milion, który według twierdzenia p. Breitera, przywłaszczyłem sobie bezprawnie na szkodę bar. Poppera.

Cyfry powyższe mogę w każdej chwili wykazać księgami, a długoletni buchalter kopalni p. Joachim Schiffer w Borysławiu, może je każdej chwili stwierdzić przysięga.

Towarzystwo dla przemysłu drzewnego natomiast z a r o b i ł o na udziałach tych kwotę K. 105.134.89, gdyż włożyło, jak to powyżej wspomniałem, wraz z udzieloną przezemnie zaliczką kwotę 179.865.11 K. jako ogół swoich inwestycyji a otrzymało odemnie przy sprzedaży kwotę 285.000 K. I te cyfry dają się na podstawie ksiąg stwierdzić.

Towarzystwo dla przemysłu drzewnego znajduje się obecnie w konkursie i to dziwnym sposobem dużo za późno, gdyż w liście swoim z 25. listopada 1913, którego oryginału reprodukcję poniżej zamieszczam, pisze br. Bertold Popper do swej córki Eweliny:

„Niewypłacalność moja i firmy daje się stwierdzić najoczywistej z referatów i orzeczeń prawnych wydanych przez ówczesnych naszych prawnych zastępców, w szczególności z referatów Dra Frischauera z lat 1898 i 1899, które wam w każdej chwili gotów jestem przedłożyć“.

Przeciwko baronowi Popperowi wdrożonem zostało z powodu tej niewypłacalności śledztwo karne i zdaje się, iż nie bez racji jest przypuszczenie, wyrażone przez jego córkę Ewelinę w zamieszczonym poprzód liście jej, iż chodziło Popperowi obecnie tylko o stworzenie sobie wygodnego środka obrony i że w tym celu zmyślił historię o wyzysku z mej strony i o akcie pozornym.

Do tego samego mianownika należy też niewątpliwie sprowadzić informację do skargi zarządcy masy konkursowej Towarzystwa dla przemysłu drzewnego, którą tenże w związku z debatą parlamentarną — jako jej zamierzony wynik — wytoczył przeciw mnie przed c. k. Sądem cywilnym we Wiedniu dnia 25. grudnia 1913 o zapłatę kwoty K. 513.800.

Z zadowoleniem oczekuję tego procesu, gdyż da mi on możliwość udowodnienia w drodze postępowania sądowego prawdy powyższych na cyfrach opartych wywodów, której z powodu poselskiej nietykalności przeciwników moich w innej drodze wykazać nie mogę.

Posel Breiter opowiedział w Izbie wzruszającą bajkę o ubogim Długoszu i milionowym Popperze, którzy zamienili się w milionera Długosza i ubogiego Poppera. Tymczasem przyznaje bar. Popper we wspomnianym wyżej liście z 25. listopada 1913 wobec swoich córek, że już bilans spadku po jego rodzicach jeszcze w r. 1891 wykazywał 27 milionów koron passywów i że on sam żadnego prywatnego nie posiadał majątku.

Odnosny ustęp własnoręcznego listu Poppera z 25 listopada 1913, zamieszczam poniżej w reprodukcji fotograficznej jako ilustrację do wzruszającej bajeczki p. Breitera.

Meine liebe Tochter,

Paris 26. November 1899

Was ist das französische Land, ist nicht mit dem fruchtbarsten Boden und den schönsten Luftverhältnissen ausgestattet, wie die Welt nicht ein anderes Land hat. Die Natur hat es so gesegnet, dass es die besten und reichsten Erzeugnisse der Natur hervorbringt. Das ist die Ursache, dass die Bevölkerung so stark wächst und dass die Bevölkerung so reich wird. Die Regierung hat es so eingerichtet, dass die Bevölkerung so reich wird. Die Regierung hat es so eingerichtet, dass die Bevölkerung so reich wird.

Ihrer aufrichtiger Vater

Ciekaw jestem co na list ten powie p. Breiter? Jakież musi być sumienie niektórych posłów, jeśli na podstawie tak ugruntowanych obwinień nie wahają się ani chwili przed ciężkim naruszeniem czci swoich kolegów.

=====
=====
=====

Rzekoma subwencya Poppera na rzecz pisma partyjnego.

Posel Stapiński twierdzi, że skłoniłem go do interwencji w Ministerstwie rolnictwa na rzecz br. Poppera, który mu za to zapłacić miał na moje ręce 45.000 K., że jednak z kwoty tej wypłaciłem mu tylko 25.000 K. Całe to twierdzenie jest najzupełniej nieprawdziwe.

Baron Popper nigdy nie dał mi ani centa na pismo partyjne, ani na jakikolwiek cel polityczny. Prawdziwy stan rzeczy wyświetla zamieszczone poniżej w przekładzie pismo obu baronów Popper jeszcze z dnia 30. grudnia 1911.

Wiedeń, 30. grudnia 1911.

Ekscelencya Władysław Długosz, Wiedeń.

Ze względu na przeprowadzony między nami na dniu dzisiejszym ostateczny obrachunek ze sprzedaży naszych wspólnych kopalń, z którego wynika, że Pan stracił z e s w o j e g o udziału na naszą korzyść 325.000 K., pozwalamy sobie stwierdzić, co następuje:

Udzielamy Panu zupełnego absolutoryum za Pańskie prowadzenie interesu i za złożenie rachunków i zobowiązujemy się podpisać tej treści oświadczenie zredagowane przez adwokata. Równocześnie potwierdzamy, że na zawiadomienie Pańskie, iż Pan założył w Krakowie „Gazetę Powszechną“, oświadczyliśmy z początkiem roku 1909 gotowość wzięcia w tem wydawnictwie udziału, gdyż przedsiębrałyśmy zawsze wspólne z Panem interesy. Ponieważ jednak nie miałyśmy do dyspozycyi przeznaczonej na ten cel kwoty 20.000 koron, prosiłyśmy Pana o doliczenie tej kwoty do ciężącego długu. Ta suma jest już zawarta w 325.000 kor., które Pan zapłacił,

tak, że my oświadczamy, iż w tej gazecie żadnych udziałów nie mamy, ponieważ w rzeczywistości nigdyśmy tej kwoty nie wpłacili.

Z wysokim poważaniem baronówna Marya Popper m. p., baronówna Ewelina Popper m. p.

Jak z listu tego wynika, baronówny Popper chciały uczestniczyć tylko ze mną w wydawanem wyłącznie przezemnie dzienniku, i to tylko ze względu na to, że pozostawały ze mną również w innych interesach w spółce. Z jakąś interwencją Stapińskiego w interesie bar. Poppera sprawa ta żadnego absolutnie nie miała związku i odnosiła się jedynie do mojej osoby. W dodatku jednak zamierzony udział ich w „Gazecie Powszechnej“ w kwocie 20.000 K w rzeczywistości nigdy nie został wpłacony, gdyż baronówny nie rozporządzały potrzebnym do tego kapitałem.

W przeszło pół roku później, w drugiej mniej więcej połowie r. 1909, zwrócił się do mnie br. Popper z prośbą, abym Stapińskiego skłonił do wstawienia się za nim w jakiejś sprawie w Ministerstwie rolnictwa. Wręcz temu o d m ó w i ł e m, dodając, że jeśli potrzebuje Stapińskiego, to zechce wprost do niego się zwrócić. W pewien czas potem przedstawił mi p. Stapiński do wypłaty dwa bony bar. Poppera po 10.000K, przyjęte przez baronównę Ewelinę Popper, spółniczkę moją w przedsiębiorstwie kopalnianem. Zarząd kopalni bony te oczywiście wypłacić musiał, tak jak to czynił z wszystkimi jej przekazami na poczet jej rachunku bieżącego we wspólnem przedsiębiorstwie naszym. Nigdy nie interesowałem się kwestyą, za co p. Stapiński bony te od br. Poppera otrzymał. Była to sprawa między Stapińskim a Popperem nic mnie nie obchodząca, z którą nic nie miałem wspólnego. O żadnych innych zleceniach lub wypłatach nic mi absolutnie nie wiadomo.

Nie pojmuję, jak można było ze sprawy tej ukuć przeciwko mnie jakikolwiek zarzut. Jeśli p. Stapiński sądzi, że został skrzywdzony, że wartość jego interwencji w Ministerstwie nie 20.000 K, ale 45.000 K, to o brakującą kwotę u br. Poppera upomnieć się musi, lecz nie u mnie.

Sprawa „ukróconej“ należności przenośnej.

Posel Breiter twierdził, iż przedłożyłem Urzędowi wymiaru należności „pozorny“ kontrakt kupna udziałów Towarzystwa dla przemysłu drzewnego, opiewający na niższą cenę kupna, a to w celu zapłacenia mniejszej należności przenośnej od tego kupna. Aby uwiarygodnić to swoje twierdzenie, odczytał ponadto w Izbie wyrwany według znanej metody z całości ustęp mego listu do Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu drzewnego, w którym proszę to Towarzystwo o równobrzmiące z moimi wyjaśnienia wobec Urzędu wymiaru należności. W przemówieniu swem przytoczył nawet poseł Breiter z owego listu zawartą w nim rzekomą prośbę, aby Towarzystwo dla przemysłu drzewnego moje „fałszywe zapodania złożone Urzędowi wymiaru należności zechciało potwierdzić jako prawdziwe“.

Jakże przedstawia się sprawa w istocie?

Kontrakt kupna z dnia 24. lutego 1910 przedłożył mój zastępca prawny w ustawowym terminie Urzędowi wymiaru należności w Samborze. Od podanej w nim najautentyczniejszej ceny kupna w kwocie K 285.000 wymierzono mi należność 4 procentową w kwocie K 11.400. Zdaniem mojego doradcy prawnego wymiar ten był prawniczo niesłuszny, gdyż cena kupna obejmowała nie tylko nieruchomości, od których opłaca się należność procentową, ale także i ruchomy inwentarz kopalniany, podlegający tylko należności skalowej, która jest niższą. Wniosłem tedy rekurs do c. k. Dyrekcji skarbu we Lwowie, o czym uwiadomiłem

Towarzystwo dla przemysłu drzewnego, jako współkontrahenta, i to za pomocą owego przez p. Breitera zacytowanego listu z dnia 19. lutego 1911.

Pismo to brzmi w przekładzie:

19. lutego 1911.

P. T.

Galic. buk. Akcyjne Towarzystwo dla przemysłu drzewnego.

Od umowy z daty Wiedeń 25. lutego 1910, którą nabyłem udziały kopalniane Panów w Tustanowicach, przypada do zapłaty należność przenośna w kwocie K 11.400. — Ponieważ od całej ceny kupna w kwocie K 285.000 wymierzono bezprawnie należność procentową, wniosłem rekurs, by uzyskać przyznanie niższego wymiaru skalowego od ruchomego inwentarza kopalnianego, który przecież również objęty jest tym interesem.

Ruchomy inwentarz znajdujący się na poszczególnych kopalniach, oszacowałem w stosunku do udziału Panów w sposób następujący:

1. Cena kupna 25% udziałów netto kopalni „Władysław“ 150.000 K, z tego wartość terenu 80.000 K, ruchomego inwentarza kopalnianego 70.000 K.

2. Cena kupna 33% udziałów netto kopalni „Oleum“, z tego wartość terenu 18.000 K, ruchomego inwentarza kopalnianego 12.000 K.

3. Cena kupna 50% udziałów netto kopalni „Wygoda“ K 50.000 — z którego wartość terenu 30.000 K, ruchomego inwentarza kopalnianego 20.000 K.

4. Cena kupna 25% udziałów netto kopalni „Fenomen“ 55.000 K, z tego wartość terenu 30.000 K, ruchomego inwentarza kopalnianego 25.000 K.

Po zesumowaniu powyższych cyfr wynosi ogólna wartość terenów K 159.000 — zaś ruchomego inwentarza kopalnianego K 127.000, razem zatem K 285.000, przyczem zaznaczam, że podane wartości terenów obejmują już także wartość nieruchomości inwentarzy kopalnianych.

Ponieważ c. k. władza skarbowa niewątpliwie zażąda od Panów potwierdzenia powyższych dat, przeto pozwalam sobie zakomunikować Panom wyszczególnione powyżej cyfry z prośbą o udzielenie w danym wypadku równobrzmiącego wyjaśnienia, a to w tym celu, aby załatwienie rekursu nie uległo zwłoce wskutek ewentualnych różnic w udzielonych wyjaśnieniach.

Licząc na to, iż Panowie na to łaskawie się zgodzą, i dziękując z góry za wyświadczoną mi usługę, kreślę się z wysokim poważaniem
Długosz m. p.“

Rekurs oparty był zatem wyłącznie na prawniczej argumentacji i z ściśle prawniczych motywów został odrzucony przez c. k. Dyrekcyę skarbu we Lwowie rozporządzeniem z dnia 22. czerwca 1912 L. 131.590 z r. 199.

Nie ulega wątpliwości, że poseł Breiter świadomie nie odczytał w Izbie całego listu, ponieważ pokazałoby się natychmiast, iż chodziło tu tylko o kwestyę czysto prawniczą, i że twierdzenie jego, jakoby był władzy skarbowej fałszywą, zmyśloną cenę kupna zapodał, jest taką samą nieprawdą, jak ów dalszy jego wyrost, iż skłonić chciałem Towarzystwo dla przemysłu drzewnego do potwierdzenia jakichkolwiek nieprawdziwych dat.

I to jest dowodem, jakich środków użyto w niedawnej przeciwko mnie kampanii.

Sądownie stwierdzona „niewiarygodność” mojej osoby.

Z całej masy rzuconych na mnie obelg jedną z głównych jest sensacyjna rewelacja, że sędzia c. k. Sądu powiatowego w Drohobyczu w motywach wydanego w mojej sprawie wyroku miał orzec moją niewiarygodność. P. Breiter w interpelacji swej cytuje nawet odnośny ustęp z owego wyroku, opiewający wrzekomo, że „zeznaniom świadka Długosza, jak notorycznie wiadomo, nie można dawać wiary”. Także i sprytny Stapiński sądził w swej mowie parlamentarnej, że pokwitowaniami stwierdzony fakt korupcyi potrafi zasłonić powołaniem się na ten wyrok. Bliższe szczegóły wymienił p. Breiter w swoim przemówieniu w dniu 20. grudnia 1913. Twierdził, że w r. 1909 wniósł niejaki Karol Klusik w Drohobyczu do tamtejszego sądu przeciwko mnie skargę o ustalenie do L. C III 474/9 w sprawie zawartej ze mną wobec świadków umowy o pół procent brutto. W tym procesie, opowiadał p. Breiter, odbyło się przesłuchanie stron, poczem sędzia wyrokiem z 21. lutego 1911 orzekł po myśli żądania skargi, nadmieniając w powodach wyroku, „że nie daje wiary zeznaniom Długosza, gdyż są sprzeczne z prawdą” (owo sensacyjne: „jak notorycznie wiadomo?!“ w międzyczasie znikło już), natomiast w całości uznaje za prawdziwe niezaprzysiężone zeznania przeciwnika jego Klusika“.

Na końcu broszury tej załączam ów wyrok. Nie ma w nim nawet śladu podobnego orzeczenia sędziowskiego. Twierdzenie p. Breitera jest poprostu zmyślone.

Równie zmyślonem było twierdzenie p. Breitera, że orzeczenie Najwyższego Trybunału z dnia 31. października 1911 do L. R. V. 2.453/11 nie przychyłające się do mojej rewizyi, zawiera uwagę tej treści, iż „przed sądem w Drohobyczu złożyłem fałszywe zeznania“.

Dołączam w dodatku i to orzeczenie Najwyższego Trybunału. Uwagi takiej albo jakiegokolwiek innej, mnie ujmę przynoszącej, w orzeczeniu tem nikt się nie doszuka.

Człowiek chwyta się za głowę i zdumiewa się, że można podobne mistyfikacje w świat puszczać tak lekkomyślnie.

Moja działalność w przemyśle naftowym.

Niechaj mi będzie wolno odpowiedzieć także krótko na trzy zarzuty przeciw działalności mojej w dziedzinie przemysłu naftowego. Miałem ponoć okraść i oszukać Galicyjskie Karpackie Towarzystwo naftowe, gdy byłem jego urzędnikiem, miałem skrzywdzić Krajowy Związek Producentów ropy, dostarczając mu ropy kupionej tanio na targu, pod pozorem, że to ropa mojej własnej produkcji, miałem wreszcie wydać krajowy przemysł naftowy na łup Prusakom.

Zarzut pierwszy — nieuczciwego postępowania wobec Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego — odeprze najlepiej umieszczone poniżej pismo tego Towarzystwa. Fakt, iż stałem się następnie spółnikiem tego Towarzystwa, niewątpliwie jednego z pierwszorzędných w Austrii, i przez długie lata w tej spółce pozostawałem, nie przemawia na korzyść przeciwników moich i rzuconych przez nich podejrzeń.

Pismo to opiewa (w przekładzie):

Galicyjskie Karpackie
Akcyjne Towarzystwo naftowe
przedtem
Bergheim et Marc Garvey, Wiedeń I.
Seilerstätte 13.

Jego Ekscelencya

c. k. tajny Radca Władysław Długosz

we Wiedniu.

Wasza Ekscelencyo!

Na posiedzeniu Izby posłów w dniu 20. grudnia u. r. zaatakowano osobę Pańską w sposób niepospolicie gwałtowny.

Ze względu na to, iż Ekscelencya przez 14 lat czynnym był dla naszego Towarzystwa, oraz ze względu na to, że ataki te odnoszą się po części także do naszego przemysłu, sądzimy, iż mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek przedstawić pokrótce działalność Ekscelencyi tak dla naszego Towarzystwa, jak dla przemysłu naftowego wogóle w ciągu całego czasu, przez który pozostawaliśmy w stosunkach z Panem. W ten sposób uda nam się sprostować to, co w podniesionych przeciw Panu zarzutach wedle naszej wiedzy faktom nie odpowiada.

Gdy Pan w r. 1883 objął kierownictwo naszego borysławskiego przedsiębiorstwa, znajdowało się ono na terenie borysławsko-tustanowickim dopiero w stadium początkowym. Stwierdzamy, że do ogromnego rozwoju głębokich wierceń w borysławsko-tustanowickim zagłębiu naftowym przyczyniły się w niemałej części energia Pańska, znajomość rzeczy i niezmiordowana Pańska praca w ciągu długiego szeregu lat, podczas których Pan jako techniczny dyrektor kierowałeś naszym stale się rozszerzającym przedsiębiorstwem. Stwierdzamy, że oddałeś nam Pan cenne usługi przy nabyciu roponośnych terenów w Tustanowicach, stanowiących dziś główne źródło naszej produkcji ropy i poważną część tego, co posiadamy.

Jest zrozumiałem, żeśmy za stosowne uważali przyznać Panu pewien udział przy nabyciu niektórych szczególnie wartościowych terenów. Uważaliśmy to za rzecz słuszną i korzystną, aby w ten sposób ściślej złączyć interes Pański z naszym i wynagrodzić w ten sposób oddane nam przez Pana usługi.

Gdy Pan następnie opuścił na własne żądanie zajmowane u nas stanowisko, mieliśmy przez szereg lat sposobność stykania się z Panem jako z naszym spółnikiem i chętnie konstatujemy tu, że miał Pan zawsze należyte zrozumienie dla naszych interesów i że zachował wobec nas pełną zawsze życzliwość.

Mamy również należyte zrozumienie dla Pańskich zasług około założenia Krajowego Związku Producentów ropy, który zdziałał wiele dobrego dla całego przemysłu naftowego i jesteśmy przekonani, że bez Pańskiego wpływu, popartego dokładnem znawstwem kraju i ludu, Związek nigdy nie stałby się tem, czem jest dzisiaj.

Nie chcemy wreszcie zapomnieć o tem, że bogate doświadczenia, zebrane przez Pana w czasie służby u nas, wyszły na korzyść techniki wiertnictwa głębokiego i że Pan jako techniczny dyrektor naszych borysławskich przedsiębiorstw oddziałał stanowczo na cały przemysł twórczo i owocnie.

Energia Pańska i Pański zmysł kupiecki, które okazywał Pan przez czas naszej znajomości, zasługi Pańskie około naszego Towarzystwa i przemysłu naftowego wogóle warte są pełnego uznania i ocenienia. Nie mamy nic przeciwko temu, by Pan z niniejszego listu czynił użytek, jaki Pan za stosowny uzna.

Pozdrawiamy Pana z wyrazem prawdziwego poważania

We Wiedniu, 13. 1. 1914.

Galicyskie Karpackie
Akcyjne Towarzystwo naftowe
przedtem

Bergheim i Mac Garvey
Mac Garvey m. p. Müllner m. p.

Poniżej zamieszczony list Krajowego Związku Producentów ropy wyjaśnia sprawę moich dostaw w sposób autentyczny i stanowczy. Ilość ropy dostarczonej przezemnie Związkowi w myśl istniejącej pomiędzy mną a Stowarzyszeniem tem umowy komisyjnej, odpowiadała najściślej produkcji moich kopalń. Od obowiązków moich wobec organizacyi producentów nie uchylałem się nigdy, chociaż dopełnienie ich połączone było dla mnie ze stratą. Gdy cały szereg nader poważnych firm odmówił Związkowi odstawy ropy z powodu ogromnej różnicy pomiędzy ceną Związku a notowaniami na targu, ja jak najwierniej dotrzymywałem umowy.

List Związku opiewa:

Krajowy Związek producentów ropy
Stowarzyszenie zarej. z ogr. poręką
we Lwowie.

Lwów, 8. stycznia 1914.

Ekscelencyo!

Na podstawie naszych bardzo dokładnie prowadzonych ksiąg i zapisków stwierdzamy, że Wasza Ekscelencya dostawiał Krajowe-

mu Związkowi tylko te z produkcji Jego pochodzące ilości ropy, do których oddania był zobowiązany a zarazem podkreślamy, że Wasza Ekscelencya nigdy nie oddawał Związkowi ropy nie pochodzącej z Jego produkcji, tj. takiej, która byłaby zakupywana na targu.

Z poważaniem

Krajowy Związek producentów ropy
Stow. zarej. z ogr. por. we Lwowie.
Wasserberger mp. Eminowicz mp.

Zabawny swą fantastycznością jest zarzut ostatni, że wydałem nasz przemysł naftowy na łup Prusakom.

Przed kilku laty sprzedałem kopalnię moje angielskiemu konsorcyum, chcącemu ulokować kapitały w galicyjskim przemyśle naftowym. Do tego ograniczyły się wszystkie moje stosunki z zagranicą. Jeśli Towarzystwa angielskie, które zakupywały kopalnię i terena w galicyjskiem zagłębiu naftowem, sprzedawały następnie część swoich akcji na zagranicznych giełdach jakimś pruskim bankom, to ja na ten obieg akcji, odbywający się całkowicie poza moją sferą działania, wpływu żadnego nie miałem. Zarzut ten polega na braku najprostszej ekonomicznej orientacji i chęci przekręcania faktów, poważnie zatem wcale nie może być traktowany.

Ataki, skierowane na mnie za mą rzekomo szkodliwą działalność na polu przemysłu naftowego, wywołały oczywiście odruch protestu u tych wszystkich, którym praca moja w tej dziedzinie bezpośrednio jest znana.

W dniu 19. stycznia 1914 odbyło się we Lwowie zebranie przedstawicieli wszystkich korporacji, reprezentujących rodzimy przemysł naftowy, celem omówienia poczynionych mi zarzutów.

O zgromadzeniu tem przyniósł „Kurjer lwowski“ z dnia 20-go stycznia 1914 następujące sprawozdanie:

W zastępstwie chorego p. Gorayskiego przemówił wiceprezes Tow. naftowego inż. Wolski w serdecznych słowach wyrażając uznanie dla pracy p. Długosza, tak dawnej, jak i właśnie świeżej, w parlamencie dokonanej, podnosząc i zapewniając, że gdy dziś spotykają z niektórych stron p. Długosza ataki za to, iż stanął śmiało w obronie prawdy i przeprowadził ostatnio z wielkiem narażeniem

siebie sanacyę stosunków w Kole polskiem — wszyscy uczciwi obywatele naszego kraju opowiedzieć się muszą przy nim i wyrazić mu najżywsze uznanie za tę sanacyjną działalność. A opowiedzieć się przy nim zwłaszcza mogą z całym przekonaniem ci, którzy już od szeregu lat na pracę p. Długosza patrzyli i najbliżsi mu są zawodową pracą. Ci zaś tylko jak najlepszy sąd o obywatelskiej i narodowej pracy p. Długosza wydać są poczuciem obywatelskiem zobowiązani.

Po tem przemówieniu wręczył mowca p. Długoszowi pismo następującej treści:

„Wasza Ekscelencyo! Kiedy przed dwoma laty wola monarchy powołała Ekscelencyę na stanowisko ministra dla Galicyi, podpisane korporacye, reprezentujące z jednej strony rodzimy nasz przemysł naftowy jako taki, a z drugiej strony towarzyskie, kulturalne i narodowe zespoły, które z przemysłem tym w pośrednim pozostają związku, witały Waszą Ekscelencyę na nowem Jego wysokiem stanowisku słowami wdzięczności i zaufania za Jego dotychczasową energiczną, skuteczną i obywatelską działalność.

Dziś, gdy Wasza Ekscelencya po dwóch latach publicznej służby opuszcza radę koronną, te same korporacye i instytucye uważają sobie za obowiązek z całą serdecznością, powitać Go znowu w swoich szeregach i zapewnić, że te uczucia, które ożywiały ich wobec jednego z pierwszych pracowników i organizatorów przemysłu, wobec odkrywcy Borysławia, twórcy szkół, burs i gniazd sokolich, wobec założyciela i protektora licznych obywatelskich instytucyj, że te uczucia serdecznego uznania trwają niezmienione nadal i że Wasza Ekscelencya liczyć może na nie zawsze i niewzruszenie.

Krajowe Towarzystwo naftowe — Izba pracodawców w przemyśle naftowym — Rada gminna w Borysławiu — Rada gminna w Tustanowicach — Polskie Tow. gimn. Sokół w Borysławiu i Tustanowicach — Związek techników wiertniczych w Borysławiu — Krajowy Związek producentów ropy.

Mój udział w walce robotników naftowych o 8-godzinny dzień pracy.

By mnie przedstawić jako wroga ludu roboczego, jako wstecznika pod względem społecznym, poseł Diamand uznał za stosowne skrytykować moje zachowanie się w sprawie 8-godzinnego dnia pracy dla robotników naftowych. Twierdził on, że przed kilku laty zwalczałem zawzięcie ten postulat robotniczy i że starałem się nawet przekupstwem pozyskać wśród robotników zdrajców, którzyby przeszkodzili jego urzeczywistnieniu.

Wszystko to jest z prawdą niezgodne. Z pracą w przemyśle tym, że znojem tej pracy żyłem się od najpierwszych początków mej działalności na polu produkcji naftowej i miałem zawsze głębokie zrozumienie dla żądań robotników. Żądaniu wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy nie tylko nie sprzeciwiałem się, lecz przeciwnie, tylko Związkowi pracodawców, którego byłem przewodniczącym, zawdzięczyć należy, że ten postulat robotniczy bez strajków i bez użycia gwałtu urzeczywistniony został w całym przemyśle naftowym, wskutek dobrowolnej zgody między przedsiębiorcami a robotnikami.

Równocześnie z sanacją przemysłu naftowego przez rząd, przystąpiono do uregulowania stosunków pracy. Wśród robotników należących politycznie do różnych obozów, pojawiły się wówczas dwa różne żądania: jedni pragnęli skrócenia dnia pracy, drudzy szeregu innych reform, w szczególności uregulowania płac, założenia Tow. konsumcyjnego i całego szeregu instytucyj natury socjalno-etycznej. Nie ja osobiście, lecz Związek pracodawców

oświadczył gotowość udzielenia subwencji na rzecz tej akcji, mającej na celu poprawę warunków bytu materyalnych i umysłowych robotnika naftowego. Gdy wszelako większość robotników oświadczyła się za ośmiogodzinnym dniem pracy, pracodawcy zgodzili się nań bez oporu. Tylko zjednoczenie przedsiębiorców w Związku pracodawców umożliwiło przeprowadzenie tej reformy w sposób jednolity i bez zaburzeń. Poseł Diamand brał osobiście udział w rokowaniach w Borysławiu, przy których na wspólnym posiedzeniu ograniczyłem się, jako przewodniczący Stowarzyszenia, do przedstawienia zebrany bezstronnie obydwóch alternatyw robotniczych — podwyższenia płacy lub ośmiogodzinnego dnia pracy. Tem dziwniejszym jest obecny atak na mnie, będący niejako zarazem aktem podzięką za to, że robotnicy w drodze ugodowej uzyskali spełnienie tak ważnego postulatu.

Inne moje „winy“.

Prócz omówionych poprzednio kapitalnych moich przewinień, wytoczono przeciwko mnie jeszcze cały szereg dział pomniejszego kalibru. Otóż miałem zbić po twarzy mojego lokaja podczas gry w karty, miałem dawać posłom pieniądze i wekslowe poręki, by ich dla politycznych celów wyzyskać, ba nawet miałem narzucać się kolegom moim, by zechcieli przyjąć odemnie pożyczki. Posądzenia te są gołosłowne, brak im najistotniejszych warunków każdego oskarżenia, tj. szczegółów co do osób, czasu i miejsca. Przeciwko tego rodzaju posądzeniom trudno się bronić.

Jak przeprowadzić mam dowód, że nie grywam zgoła w karty i nigdy, a tem mniej przy grze w karty, nie biłem nikogo po twarzy, że nikomu nie dawałem ani nie ofiarowałem pieniędzy z względów politycznych lub dla politycznych celów, że natomiast miałem współczujące serce i otwartą rękę dla każdego, kto w potrzebie zwracał się do mnie i nie odmawiałem pomocy mojej, gdy o nią proszono.

Wszelako nigdy tym sposobem nie wykonywałem na nikim politycznej presyi. Nawet s a m S t a p i ń s k i nie twierdził, nie mógł twierdzić, iżbym kiedykolwiek przez ofiary moje starał się być wpływać na jego przekonania polityczne.

Wielu z obdarzonych odplaciło mi niewdzięcznością, w pierwszym rządzie i przede wszystkim mój „oskarżyciel“ — Stapiński.

Posel Breiter wziął mi za złe moje stanowisko wobec Stapińskiego po wyjściu na jaw korupcyi jego i zarzucił mi, iż odegrałem „rolę Efiatesa“, rolę zdrajcy wobec Stapińskiego, mimo, iż zawdzięczałem mu polityczną moją karierę.

Jakże się rzecz miała z moim rzekomym długiem wdzięczności wobec Stapińskiego?

Do Sejmu krajowego zostałem w r. 1908 wybrany posłem na skutek samodzielnej mojej kandydatury, nietylko przez Stapińskiego niepopartej, ale owszem zwalczanej przez niego. Do Stronnictwa wstąpiłem na zaproszenie jego, będąc już posłem. Również i do Rady Państwa zostałem wybrany bez pomocy Stapińskiego siłą mego osobistego wpływu w moim okręgu wyborczym. Natomiast prawdą jest, że Stapiński współdziałał przy mojej nominacji na ministra dla Galicyi. Ale zapomniał Stapiński, że bezpośrednio przed moją nominacją, na wyraźną prośbę Stapińskiego, który koniecznie chciał zostać ministrem, udałem się wraz z posłem Średniawskim do ówczesnego prezesa Koła polskiego, Ekscelencyi Bielińskiego i wstawiałem się za tem, aby Stapiński został ministrem. Propozycja ta nie została przyjęta, Stapińskiego osoba nie nadawała się. Gdyby jednak starania moje odniosły były skutek, mógłbym równie, jak Stapiński to teraz czyni, wychwalać się, że uczyniłem go ministrem i to także tylko w ciągu chwil kilku, gdyż niedłuzej trwała i moja rozmowa.

Koledzy moi wiedzą, iż nie zabiegałem zgoła o powołanie mnie na stanowisko ministra dla Galicyi. Wiedzą, że opierałem się tej myśli, gdy ją poruszono i że trzeba było dopiero usilnych nalegań ze strony Stapińskiego, posła Tetmajera i szeregu innych kolegów klubowych, bym się zdecydował na przyjęcie tej godności. Ustąpiłem, gdy koledzy moi powoływali się na obowiązek dyscypliny partyjnej i czynili mi zarzut, że szkodziłbym wprost interesom partyi, gdybym przez mój opór udaremnił po raz pierwszy od 25 lat istnienia Stronnictwa nadarżającą się sposobność wysłania do Rady koronnej zastępcy Polskiego Stronnictwa ludowego. Argument interesu partyjnego podnosił w szczególności sam Stapiński.

Zaiste Stapiński, a pośrednio także Stronnictwo ludowe nie doznali chyba od nikogo wydatniejszego i ofiarniejszego poparcia niż odemnie. Ale i Stapińskiemu osobiście samemu nie szczeniłem pomocnej ręki w najcięższych chwilach jego życia.

A nawet kiedy jego nieuczciwość polityczna wyszła na jaw z początkiem września 1913 r., ograniczyłem się z początku do przedstawienia mu doniosłości jego czynu i zaklinałem go, aby dobrowolnie ustąpił, dopóki możliwem jest uniknięcie osobistego skan-

dału i wstrząśnięć w Stronnictwie. Także osobiści jego przyjaciele, od lat dziesiątek pracą wśród ludu z nim zespoleni, posłowie B o j k o i Ś r e d n i a w s k i, czynili razem ze mną starania w tym samym kierunku.

Ze pokojowe załatwienie całej sprawy, jak tego ze mną razem pragnął cały klub, nie było możliwem, temu winien sam Stapiński, który rad, próśb i upomnień udzielonych mu przez przyjaciół nie usłuchał i wybrał walkę, przypuszczając widocznie, że starczy tylko nieco zuchwałości, by od społeczeństwa uzyskać absolucyę każdej winy.

Żadnej „kreciej“ roboty przeciw Stapińskiemu się nie miałem, jawnie i otwarcie wraz z całym klubem poselskim Polskiego Stronnictwa ludowego brałem udział w walce przeciw niemu.

Na tem kończę moją odpowiedź. Uczucie krzywdy, której doznałem, podyktowało mi może miejscami zbyt ostre słowa, które w walce przeciw oszczerstwu nie zawsze ominąć się dają. Siłę faktów to jednak ujmij nie czyni.

Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że krok mój, przedsięwzięty w interesie Polskiego Stronnictwa ludowego, Koła polskiego i życia politycznego i parlamentarnego wogóle, znalazł uznanie i poklask u ludzi uczciwie myślących i że w równej mierze potępiono kampanię, którą z powodu tego kroku wrogowie przeciwko mnie wszczęli.

Otrzymałem liczne dowody uznania.

Jeden z najpoważniejszych mężów politycznych tego państwa oświadczył mi, iż w walce przeciwko mnie prowadzonej ujawnił się „cały zawstydzająco niski poziom naszego politycznego życia“. A jeden z najwybitniejszych austriackich przemysłowców stwierdził wobec mnie, „że podjęte przeciw mnie z namiętności partyjnej, z zazdrości powodzenia życiowego i z osobistej mściwości ataki,

rzucające dość ponure światło na swoich spraw-
ców, nie mogą bynajmniej naruszyć czci mojej.

Naraziłem osobę swą w słusznej sprawie.

Nie żałuję tego, gdyż jestem świadom, iż spełniłem powinność
w zupełności i bez oglądania się na własną korzyść.

DODATEK

THE STATE OF TEXAS, COUNTY OF DALLAS, ss. I, the undersigned, a Notary Public in and for the State of Texas, do hereby certify that the within and foregoing is a true and correct copy of the original of the same as the same appears from the records of the County of Dallas, State of Texas, in and to which said original is duly recorded.

NOTARY PUBLIC

DODATEK.

Opis.

Lcz: C. III. 474/9

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd powiatowy przez c. k. sędziego Jankiewicza w sprawie Karola Klusika właśc. realności w Tustanowicach, powoda, zastąpionego przez adw. Dra Tisłowitza przeciw Władysławowi Długoszowi, właśc. kopalń w Borysławiu, pozwanemu, zastąpionemu przez adw. Dra Izydora Lauterbacha o zeznanie dokumentu, na podstawie ustnej rozprawy z obiema stronami przeprowadzonej orzekł:

I. Uznaje się, że powodowi przysługuje od 15. grudnia 1908 do 15. grudnia 1931 trwać mające prawo poboru $\frac{1}{2}\%$ udziału brutto wedle jego wyboru w naturze lub w relutum pieniężnym w ryczałtowym zysku oleju skalnego, wosku ziemnego i innych Państwu niezastrzeżonych minerałów podziemnych tak z podziemia parcel grt. lk. 1465/1, 1457/1, 1458/1, 1459/1, 1460/1, 1461/1, wchodzących w skład realności obj. wyk. hip. l: 1620 ks. gr. gm. kat. Tustanowice, jakoteż z podziemia sąsiednich parcel z niemi w jeden teren skomasować się mających, jednakże tylko w długości tej jaką mierzą parcele 1456/1, 1457/1, 1458/1, 1459/1, 1460/1, 1461/1.

II. Pozwany winien jest do dnia 14 pod rygorem egzekucji zezwolić, aby na powoda wpisane zostało jako ciężar realny od 15/12 1908 do 15. grudnia 1931 trwać mające prawo poboru wedle jego wyboru w naturze lub w relutum pieniężnym $\frac{1}{2}\%$ udziału w ryczałtowym zysku oleju skalnego, wosku ziemnego i innych

Państwu niezastrzeżonych minerałów z podziemnych tak z podziemia parcel grt. lk. 1456/1, 1457/1, 1458/1, 1459/1, 1460/1, 1461/1, jakoteż z podziemia sąsiednich parcel z niemi w jeden teren skomasować się mających, jednakże tylko w długości tej jaką mierzą parcele 1456/1, 1457/1, 1458/1, 1459/1, 1460/1, 1461/1, tudzież zapłacić koszta sporu w kwocie 240 K. 40 h.

Stan faktyczny.

Na uzasadnienie powyższego żądania skargi naprowadza powód, że pozwany tytułem wynagrodzenia za trud i zwrot wydatków przez powoda przy interwencji na rzecz pozwanego w zakupie u Maryi z Dragonów Jaworskiej połowy realności objętej wyk. hip. 1620 ks. grt. gm. kat. Tustanowice, w skład której w owym czasie wchodziły parc. grt. lk. 1456, 1457, 1458, 1459, 1460 i 1461, zobowiązał się pozwany nadać mu od dnia 15. XII. 1906 do dnia 15. XII. 1931 trwać mające prawo poboru $\frac{1}{2}\%$ udziału brutto w ryczałtowym zysku oleju skalnego, wosku ziemnego i innych Państwu niezastrzeżonych minerałów, tak z podziemia tych parcel, jakoteż z podziemia parcel sąsiednich z niemi w jeden teren skomasować się mających, jednakże tylko taką mierzącą długość jaką mierzą nabyte pierwotnie parcele wedle wyboru powoda w naturze lub w relutum pieniężnem z tem, że dokument zdolny do tabularnego zabezpieczenia tych praw wręczy pozwany na każdeżądanie powoda.

Ponieważ wtedy Felicyan Dembowski jako właściciel drugiej połowy realności objętej whl. 1620 ks. grt. gm. kat. Tustanowice wytoczył pozwanemu skargę o uznanie prawa własności południowej części wyliczonych w I. ustępie parcel, przeto strony w niepewności wyniku procesu umówiły się zgodnie, że gdyby pozwany i Felicyan Dembowski znieśli współwłasność spornej realności czyto sądownie czyli też pozasądownie, natenczas obowiązany będzie pozwany oddać i wydać $\frac{1}{2}\%$ udział brutto w tejsamej co dawniej co do czasu rozciągłości z podziemia pozostałej przy nim części tylekroć wspomnianych parcel tudzież parcel sąsiednich z niemi w jeden teren skomasować się mających, atoli w tej długości jaką mierzą parcele pierwotne.

Istotnie rozpoczęty spór ukończony został tus. ugodą z dnia 20. IV. 1907 lcz. C. III. 19/7 i pozasadową deklaracją z daty Drohobycz 12. czerwca 1908 Lrzp. 14513 i 14756 w ten sposób, że wyszczególnione w ustępie parcele podzielono na dwie części, dla pozwanego utworzono na karcie A. wyk. hip. 1620 ks. grt. gm. kat. Tustanowice parc. grt. lk. 1450/1, 1457/1, 1458/1, 1459/1, 1460/1, dla Felicjana Dembowskiego zaś utworzono nowy wykaz hip. l. 1696 ks. grt. gm. kat. Tustanowice z parcel grt. lk. 1456/2, 1457/3, 1458/2, 1459/2, 1460/2 i 1461/2.

Pozwany wniósł na oddalenie powoda z żądaniem skargi i twierdził, że powód miał dostać $\frac{1}{2}\%$ udziału brutto z podziemia parcel grt. 1456/1, 1457/1, 1458/1, 1459/3, 1460/1, 1461/1, tudzież z podziemia parcel bezpośrednio do tych przytykających po stronie południowej o długości wyżej wymienionych parcel i to tylko wtedy, jeżeli pozwany skomasuje powyższe parcele z parcelami na południe położonymi.

Pozwany skomasował powyższe parcele tylko z parcelami na północ położonymi, wobec czego nie zaistniał zastrzeżony warunek.

Ponadto zawarunkowały strony wydanie intabulację spornego $\frac{1}{2}\%$ udziału od tego, by powód wypłacił Maryi z Draganów Jaworskiej całą kwotę 24.000 K jako cenę, którą wedle swego zapodania miał z ramienia pozwanego Jaworskiej wypłacić.

Powód wypłacił Jaworskiej tylko 20.000 K mimo, iż podał pozwanemu, że zapłacił 24.000 K.

Świadek August Sochor zeznał bez przysięgi, że o faktach skargi nie ma żadnej wiadomości, gdyż interes, który pozwany zawarł miał miejsce jeszcze przed wstąpieniem deponenta do służby do pozwanego.

Świadek Marya z Draganów Jaworska zeznała pod przysięgą, że pozwany kupił na własność od deponentki grunt za kwotę 24.000 K, którą to kwotę od pozwanego otrzymała.

Świadek Mateusz Balicki zeznał bez przysięgi, że dwa lub trzy lata temu zgłosił się w biurze notaryusza Hejdy powód i wręczył deponentowi kartkę pisaną przez pozwanego i przez niego podpisaną, w której mieściło się polecenie sporządzenia cesyi na $\frac{1}{2}\%$ brutto na parcelach dziś deponentowi niepamiętnych.

Deponent sporządził następnie dokument, który wręczył powodowi, a ten miał go przedłożyć Długoszowi do podpisu. Deponent przypomina sobie, że Długosz tego dokumentu nie podpisał, a z jakich powodów, tego nie wie.

Świadek Piotr Gilowski zeznał pod przysięgą, że razem z powodem pośredniczył w kupnie spornych parcel na rzecz pozwanego. Pozwany na wypadek przeprowadzenia do skutku tego interesu kupna z Maryą z Draganów Jaworską zobowiązał się dać powodowi, jakoteż deponentowi po $\frac{1}{2}\%$ brutto na parcelach od Maryi z Draganów Jaworskiej nabyć się mających, jakoteż na parcelach z parcelami od Maryi z Draganów Jaworskiej nabytych skomasować się mających. Deponent nie pamięta, czy pozwany zastrzegł, że tylko w takim razie da $\frac{1}{2}\%$ brutto z parcel Maryi Jaworskiej i z parcel skomasować się mających, jeżeli teren Jaworskiej skomasowany zostanie z parcelami na południe od terenu Jaworskiej położonemi.

Deponent nie pamięta również, czy pozwany zastrzegł sobie, że ów $\frac{1}{2}\%$ brutto ma być powodowi wydany tylko z spornych tudzież z parcel na południe od spornych parcel położonych (a nie na północy) a ze spornemi parcelami skomasować się mającymi.

Ponieważ w czasie kupna spornych parcel na południe od spornych parcel nie było jeszcze kopalni, przeto deponent rozumiał wyrażenie się pozwanego, że ma $\frac{1}{2}\%$ brutto otrzymać po skomasowaniu spornych parcel z parcelami na południu.

W czasie zawierania umowy z Maryą Jaworską cały pas gruntu przytykający do południa w całej swej długości do terenu Jaworskiej był nabyty przez Dembowskiego o czem pozwany wiedział.

Pozwany sporny teren skomasował z parcelami na północ położonemi, deponent upominał się o $\frac{1}{2}\%$ brutto na spornych parcelach i na parcelach na północy położonych dlatego ponieważ sporny teren nie został skomasowany z parcelami na południe położonemi.

Deponent w długi czas później podniósł przeciw pozwanemu różne pretensye, a między innymi także pretensye o sporne $\frac{1}{2}\%$ brutto i wówczas przyszło między deponentem a pozwanym do ostatecznego obrachunku, w którym deponent za zrzeczenia się

wszystkich pretensyi przeciw pozwanemu ale także i owego $\frac{1}{2}\%$ brutto otrzymał od pozwanego pewną niepamiętną deponentowi kwotę. Deponent przez $\frac{1}{2}\%$ brutto za pośrednictwem w kupnie spornych parcel otrzymał od pozwanego gotówkę 1.000 K i tyleż również miał otrzymać i powód, gdyż prócz $\frac{1}{2}\%$ brutto miał jeszcze pozwany zapłacić powodowi i wynagrodzenie w pieniądzu. Przytykający od południa do spornych parcel teren Dembowskiego mierzy w szerokości 10 metrów.

Przytykają dalej do terenu Dembowskiego terena Łaszczka i pozwanego i mogłoby być z terenem Dembowskiego skomasowane.

W czasie pertraktacyi o kupno terenu od Maryi Jaworskiej przytykającej do parcel Jaworskiej od strony południowej teren był wspólną własnością pozwanego i Dembowskiego. Gdy okazała się produkcyą w terenie na północ od parcel Maryi Jaworskiej, deponent nie upominał się zaraz o wydanie mu $\frac{1}{2}\%$ brutto a upomniał się dopiero przy ostatecznym obrachunku.

Zeznał dalej deponent dodatkowo słuchany, że już po swem przesłuchaniu odnalazł odpis listu z daty Borysław 23. III. 1908 ustalenie należności należnych deponentowi z tytułu pośrednictwa przy zakupie terenów na rzecz pozwanego.

W liście tym jest także umowa o $\frac{1}{2}\%$ brutto, który deponent miał otrzymać z terenu Jaworskiej skomasowanym z innymi terenami.

W liście tym niema mowy, iż teren miał być skomasowanym tylko z parcelami na południe. Taki sam procent miał otrzymać powód na terenie skomasowanym tym samym co deponent bez szczegółowego określenia, z którymi parcelami teren Jaworskiej miał być skomasowanym.

Oryginał powyższego listu znajduje się u pozwanego a deponent kopię tego listu przedkłada.

Na podstawie tego listu stwierdza deponent stanowczo, że powód miał otrzymać $\frac{1}{2}\%$ brutto na terenie skomasowanym bez bliższego określenia czy z parcelami na południe czy też na północy.

Po przedstawieniu świadkowi rachunków przedłożonych przez pozwanego zeznał świadek, że procenta brutto miał od pozwanego otrzymać wszystkie w terenach skomasowanych i dlatego nie podkreślał w tych warunkach, że należą mu się procenta w terenie

skomasowanym, a że w jednym z tych rachunków wyliczył parcelę tylko w tym celu, ażeby wiedzieć, które parcele na długości terenu są skomasowane. List z daty Borysław 23. III. 1908 zawierający zestawienie rachunku między deponentem a pozwanym został spisany w kancelaryi pozwanego w obecności deponenta pozwanego i świadka Sochora. Teren Jaworskiego był już wówczas skomasowany z terenami na północ położonymi. List oryginalny został w rękach pozwanego, a świadek dostał tylko odpis tego listu, który deponent dostał od Sochora.

Świadek Władysław Gilowski zeznał pod przysięgą, że w roku 1906 lub 1907 był świadkiem przy tem, jak pozwany oświadczył, że powód ma $\frac{1}{2}\%$ brutto na terenie Jaworskiego skomasowanym i na kopalni Władysław. Rozmowa powyższa miała miejsce między powodem a pozwanym w domu Galic. spółki naftowej w lecie 1907. Rozmowa między powodem a pozwanym miała miejsce w kancelaryi a deponent stał w sieni i przez drzwi otwarte słyszał tę rozmowę i nikogo więcej prócz powoda i pozwanego nie było, a zajęła ta rozmowa deponenta dlatego, ponieważ tyczyła jego brata. Przy poprzednich swoich zeznaniach zeznał świadek, że rozmowa miała miejsce w roku 1906, lecz dziś sobie dokładnie przypomina, że rozmowa miała miejsce w roku 1907 dlatego, ponieważ w roku 1906 był sporządzony kontrakt między pozwanym a Jaworską zaś w roku 1908 wyprowadził się brat deponenta z domu Galicyjskiej Spółki i dlatego rozmowa miała miejsce w roku 1907. Powód żalił się wobec pozwanego, że dostaje mniej jak brat deponenta a pozwany wówczas oświadczył, że przecież powód dostaje taksamo $\frac{1}{2}\%$ brutto w terenie Babiaka i Jaworskim skomasowanym. Nie było mowy wówczas, gdzie teren Jaworskiej miał być skomasowanym. — Świadek Mateusz Balicki dodatkowo przesłuchany zeznał, że swoje projekty dwóch umów pomiędzy pozwanym a powodem sporządził deponent na życzenie powoda i wedle zapodań powoda. Deponent przypomina sobie, że powód przyniósł mu karteczkę od pozwanego, tę samą jaką do aktów została dołączoną a nie przypomina sobie czasu sporządzenia, projektów tych dwóch umów. Deponent pamięta, że projekt tych umów kancelarya notaryalna odesłała pozwanemu do podpisu. Za koncepty tych umów zapłacił powód jeden z tych projektów odnoszących się do umowy

o $\frac{1}{2}\%$ brutto na terenie Jaworskiego jest ten sam, który deponent pisał.

Świadek Joachim Schiffer zeznał bez przysięgi, że w jakie 15 miesięcy po założeniu szybu na terenie Jaworskiej zgłosił się powód do deponenta i upomniął się o produkcję ze szybu na kopalni Długosz i Ska, który to szyb założony jest na terenie skomasowanym z terenami Jaworski i Babiak. — Powód Karol Klusik zeznał bez przysięgi, że pozwany polecił powodowi pośrednictwo przy kupnie terenu u Maryi Jaworskiej i w razie nabycia terenu obiecał powodowi $\frac{1}{2}\%$ brutto z tego terenu tudzież z terenów sąsiednich z terenem Jaworskich skomasować się mających, a to bez względu na to, czy terena miały być skomasowane od strony północnej czy południowej.

Powód przyprzewodził kupno terenu Jaworskiej do skutku a pozwany wręczył mu wówczas kartkę o nieznaney powodowi treści i posłał go z tą kartką do notaryusza Hejdy i powiedział powodowi, że Balicki już wie jaką cesyę ma zrobić. Przez cały czas od kiedy pojawiła się produkcya na szybie Długosz i spółka powód chodził do pozwanego i upominał się o odszkodowanie produkcji ze szybów Długosz i Ska. Rozmowa przedstawiona przez Wład. Gilowskiego miała miejsce między powodem a pozwanym. — Pozwany Władysław Długosz zeznał bez przysięgi, że powód obiecał $\frac{1}{2}\%$ brutto z parcel Maryi Jaworskiej tudzież z parcel sąsiednich na południe od parcel Jaworskiej położonych a z terenów Jaworskiej skomasować się mających. Na południe bowiem od parcel Jaworskiej posiada deponent parcele, które z terenem Jaworskiej mają być skomasowane. Nie było mowy o tem co ma być w takim razie, jeżeli teren Jaworskiej zostanie na północ skomasowany. Parcele na północ od terenu Jaworskiej są skomasowane tylko z częścią terenu Jaworskiej. Pozwany nie przypomina sobie, czy dał kartkę jaką powodowi z poleceniem sporządzenia cesyi, możliwem jest, że dał kartkę jaką, lecz polecenie to odnosiło się do terenu Babiaka lub też innego. Zeznał dalej pozwany, że przez 18 miesięcy od czasu kiedy przysła produkcya w szybie znajdującym się na kopalni Długosz i Spółka a położonym na terenach skomasowanych Jaworski i Babiaka nigdy się powód nie upominał, by mu oddać produkcję na sporne $\frac{1}{2}\%$ brutto przypadającą, mimo tego,

że pobierał produkcję na $\frac{1}{2}\%$ należną mu z tego samego szybu z tytułu pośrednictwa przy kupnie terenu Babiaka. Nie pamięta pozwany, czy rozmowa przedstawiona przez Władysława Gilowskiego miała miejsce między pozwanym a powodem. Wyklucza jednak deponent, by odnośnie do terenu Jaworskich złożył wobec powoda takie oświadczenie jakie przedstawił Władysław Gilowski. Oprócz pierwotnej umowy żadnych innych świadczeń pozwany powodowi nie dawał.

W celach dowodowych przeglądnięto akta C. III. 473/9.

Powody.

Zgodnem jest między stronami, że pozwany zobowiązał się nadać prawo poboru $\frac{1}{2}\%$ udziału brutto w ryczałtowym zysku oleju skalnego, wosku ziemnego i innych Państwu niezastrzeżonych minerałów z terenu Jaworskiej a to tytułem wynagrodzenia za trud i zwrotu wydatków poniesionych przez powoda przy interwencji na rzecz pozwanego w zakupnie u Maryi z Draganów Jaworskiej połowy realności jej własność stanowiącej.

Zgodnem jest dalej między stronami, że powyższy ów $\frac{1}{2}\%$ udział brutto miał być nadanym powodowi w skomasowanym terenie Jaworskiej. Sporna jest jedynie okoliczność, czy ów $\frac{1}{2}\%$ udział miał być nadanym powodowi po skomasowaniu terenu Jaworskiej z parcelami na północ nałożonymi czy z parcelami na południe od terenu Jaworskiej położonymi.

W tym kierunku ustalił sąd na podstawie zeznań powoda, że pozwany miał dać powodowi $\frac{1}{2}\%$ udział brutto w skomasowanym terenie bez względu na to, z której strony teren będzie skomasowany, a mianowicie czy z parcelami na południe od terenu Jaworskich położonymi, czy z parcelami na północ położonymi.

Przyznaniem pozwanego ustalono, że pozwany teren Jaworskiej skomasował z parcelami na północ położonymi, zaś z parcelami na południe położonymi teren Jaworskiej nie jest jeszcze skomasowany.

Wobec tego, że na decydującą w niniejszym sporze okoliczność czy sporny $\frac{1}{2}\%$ udział brutto miał być nadany powodowi skomasowanym na terenie Jaworskiej z parcelami na północ od tego terenu

przytykającymi czy też na południe został zaofiarowany przez strony jedynie dowód z wysłuchania stron a celem wykonania wiarygodności zeznań jednej ze stron zaofiarowały strony pośrednio dowody, które też zostały wykonane.

Wyniku powyższych, przeprowadzonych dowodów nabral sąd przekonania, że zeznania powoda zasługują na wiarę i sąd uwierzył zeznaniom powoda bez przysięgi a to z następujących powodów.

Pozwany sam przyznał, że taki sam $\frac{1}{2}\%$ brutto jaki obiecał Piotrowi Gilowskiemu tytułem prowizji na terenie Jaworskiego miał otrzymać i powód. Ustalaniem zostało zeznaniami świadka Piotra Gilowskiego, że tenże tytułem wynagrodzenia za pośrednictwo przy kupnie terenu Jaworskiej miał otrzymać $\frac{1}{2}\%$ brutto w terenie Jaworskiej po skomasowaniu z innymi terenami. W liście pozwanego z daty 23. III. 1908 zawierającym ustalenie należności należnych Piotrowi Gilowskiemu z tytułu pośrednictwa od pozwanego jest wzmianka o $\frac{1}{2}\%$, które Gilowski miał otrzymać po skomasowaniu z innymi terenami. W liście tym niema mowy o tem, iż teren ten miał być skomasowanym z parcelami na południe położonymi. Było to już w czasie, kiedy teren Jaworskiego był skomasowany z terenem na północ położonym. Jasnym jest tedy, że pozwany mówiąc o $\frac{1}{2}\%$ brutto na skomasowanym terenie Jaworskiej, byłby przecież w liście zrobił wzmiankę, że Gilowskiemu należy się $\frac{1}{2}\%$ w terenie skomasowanym na południe, gdyby tylko taki procent chciałby Gilowskiemu nadać tembardziej, że w czasie kiedy pozwany wystawił list Gilowskiemu teren Jaworskiej był skomasowany z parcelami na północ położonymi. Ustalaniem zostało w końcu zeznaniami świadka Władysława Gilowskiego, że pozwany, gdy powód w roku 1907 żalił się przed pozwanym, że dostaje mniej za swe trudy jak Piotr Gilowski oświadczył powodowi, że dostaje tak samo $\frac{1}{2}\%$ brutto w terenie Babiaka, jak i na Jaworskim skomasowanym.

Pozwany natomiast zeznał wprawdzie, że powodowi obiecał $\frac{1}{2}\%$ brutto z parcel Maryi Jaworskiej i sąsiednich i na południe od parcel Jaworskiej położonych, lecz zeznania te nie są poparte żadnymi bezpośrednio dowodami, pozwany jako ruchliwy przemysłowiec mając dużo procentów może się obecnie mylić, ileż raz

z powodu upływu czasu, a po drugie z powodu nawału interesów nie może objąć dokładnie wszystkich swych interesów zawartych z poszczególnymi osobami.

Świadczy o tem okoliczność, że pozwany pytany, czy umowa opisana przez świadka Władysława Gilowskiego miała miejsce zeznał, że nie pamięta tego, co przecież jest wytłumaczone wobec wyżej przedstawionego stanu rzeczy.

W sporze więc niniejszym jedynie zeznania powoda mogą zasługiwać na wiarę, dlatego sąd ustaliwszy na podstawie tych zeznań, że powód ma prawo żądać od pozwanego sporny $\frac{1}{2}\%$ brutto żądaniu skargi dał miejsce. Dowód ze świadka Augusta Sochora zaofiarowany przez pozwanego sąd pominął, albowiem dowód został zaofiarowanym na okoliczności dla sporu niniejszego obojętne.

O kosztach orzeczono po myśli § 41 p. c.

C. k. Sąd powiatowy Oddział III.

Drohobycz, dnia 29. kwietnia 1910.

L. S. Jankiewicz m. p.

Stwierdzam dosłowną zgodność niniejszego odpisu z okazanym mi oryginałem przechowanym w aktach sporu c. k. Sądu pow. w Drohobyczu do lcz. C. III. 474/9.

Z kancelaryi c. k. Sądu pow. Oddział IV.

W Drohobyczu dnia 5. stycznia 1914.

Odpis wierzytelny.

Lcz. C. III. 474/9.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy jako sąd rewizyjny pod przewodnictwem c. k. radcy dworu Tesara, w obecności c. k. radców dworu Jaworskiego, Królikowskiego i Stepana, tudzież c. k. radcy wyższego sądu krajowego Błonarowicza, jako sędziów, orzekł na posiedzeniu niejawnem w sprawie Karola Klusika, właściciela realności w Tustanowicach, powoda, zastąpionego przez adw. Dra I. Tisłowitza przeciw Władysławowi Długoszowi, właścicielowi kopalni w Borysławiu, pozwanemu — zastąpionemu przez adw. Dra J. Lauterbacha, o zeznanie dokumentu, wskutek rewizyi pozwanego od wyroku c. k. sądu obwodowego jako odwoławczego w Samborze z 28. czerwca 1911, lcz. Bc. IV. 176/11, którym na odwołanie tegoż zatwierdzono wyrok c. k. Sądu powiatowego w Drohobyczu z 21. lutego 1911 lcz. C. III. 474/9/24.

Nie uwzględnia się rewizyi.

Powody rozstrzygnięcia:

Nie jest uzasadnioną rewizya oparta na przyczynach rewizyjnych z 1. 2. 3. i 4. § 503 p. c.

Strony przesłuchano dwukrotnie w toku postępowania w celach dowodowych. Oba przesłuchania odbyły się w obecności świadomego prawa zastępcy pozwanego. Powtórzenie tego dowodu w instancyi odwoławczej nie było zatem wskazane, tembardziej, że zeznania stron są jasne i zupełne, a zastępcy pozwanego wolno było, jeśli miał co do tego wątpliwości, nastawać w sposób określony w § 289 p. c. na wyjaśnienie lub uzupełnienie zeznań stron, zresztą zaś dowody przeprowadzone w pierwszej instancyi mają być w drugiej instancyi wówczas tylko powtórzone, jeśli to wydaje

się potrzebnem senatowi odwoławczemu dla poparcia lub zwalczania przyczyn apelacyjnych (§ 488 p. c.) do czego atoli w niniejszym wypadku nie było uzasadnionego powodu, skoro jak już wspomniano, zeznania stron nie pozostawiają nic do życzenia pod względem dokładności i zupełności.

Przyczyna rewizyjna z 1. 2. § 502 p. c. powołana z powodu niepowtórzenia w drugiej instancji przesłuchania stron, musi przeto zawieść, równie jak wytknięte ze stanowiska tejże przyczyny rewizyjnej zaniechanie zaprzysiężenia jednej ze stron, gdyż w tym względzie pozostawia § 377 p. c. sądowi zupełnie wolną rękę i przewiduje zaprzysiężone przesłuchanie jednej strony na ten tylko wypadek, jeśli wynik niezaprzysiężonego wypytania nie wystarczy do przekonania sądu o prawdziwości lub nieprawdziwości udowodnić się mających faktów.

Przyczyna rewizyjna z 1. 2. § 503 p. c. zatem nie zachodzi. Również nie zachodzi przyczyna rewizyjna § 1. 3. *ibid.*

Powołując tę przyczynę rewizyjną, usiłuje rewizya przez to, iż podaje krytyce siłą dowodową poszczególnych momentów, które niższe instancje uważały za decydujące wykazać, że te okoliczności, na których niższe sądy oparły swe przekonania, dla uzasadnienia tego przekonania nie są wystarczającemi. Takie wywiedzenie powołanej przyczyny rewizyjnej musi pozostać bez skutku, bowiem rewizya popada przez to w zwalczanie swobodnego ocenienia dowodu przez sędziego, dla którego nie ma miejsca w ramach § 503 p. c. i które tem samem w tem stadyum procesu nie jest dopuszczalne, a nadto nie jest zdolne oddać żadnej przyczyny rewizyjnej, a temmnie powołanej, zresztą zaś na to tylko jest skierowane, aby sąd rewizyjny spowodować do zajęcia stanowiska w kwestyi faktycznej, takie zaś zajęcie stanowiska przez sąd rewizyjny jest wedle ustawy bezwarunkowo wykluczonem.

Co się wreszcie tyczy przyczyny rewizyjnej z 1. 4. § 503 p. c. to i ona nie zachodzi.

Ta przyczyna rewizyjna daną jest wówczas tylko, jeśli materialne prawo mylnie zostało zastosowane do uznanego przez sąd za prawdziwy stanu faktycznego. O ile przeto rewizya zaczyna prawne ocenienie sprawy przyjmując za podstawę inny stan faktyczny, aniżeli ustalony przez sąd, — muszą jej wywody zawieść.

Zresztą sądzi rewizya, że w tem tkwi zarzut przeciw prawnemu ocenieniu sprawy, iż pozwanego zasądzono na zeznanie dokumentu, na podstawie którego sporny udział brutto mógłby być zaintabulowany na rzecz powoda. — Ten atoli zarzut przedstawia się jako bez podstawy, jeśli się zważy, że pozwany sam przyznaje, (l. k. 2. p. v.), iż na wypadek dopełnienia warunków umowy przyrzekł powodowi nie tylko wydanie, ale także i zaintabulowanie odnośnego udziału, iż zatem wedle umowy jest obowiązany umożliwić mu zaintabulowanie, a dla pozwanego obojętnem jest w jakiej ustawowo dopuszczalnej i do pożądanego celu wiodącej formie, nałożono nań w wyroku dopełnienia tego obowiązku. Chybionej pod każdym względem rewizyi, należało przeto nie uwzględnić.

Orzeczenie o kosztach postępowania rewizyjnego odpada, ponieważ powód nie wdał się w nie.

C. k. Najwyższy Trybunał sądowy.

Wiedeń, dnia 31. października 1911.

Podpis nieczytelny m. p

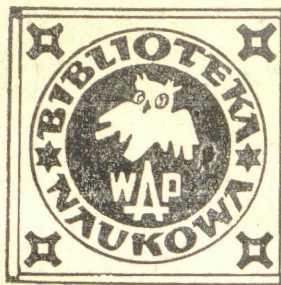
Stwierdzam dosłowną zgodność niniejszego odpisu z okazanym mi oryginałem, przechowanym w aktach sporu c. k. Sądu powiatowego w Drohobyczu C. III. 474/9.

Z kancelaryi c. k. Sądu powiatowego Oddz. IV.

Drohobycz, dnia 5. stycznia 1914.

=====





45102/2